

SPORT POLSKI



ROK I

TYGODNIK

Nr 16



BIAŁE SZALEŃSTWO

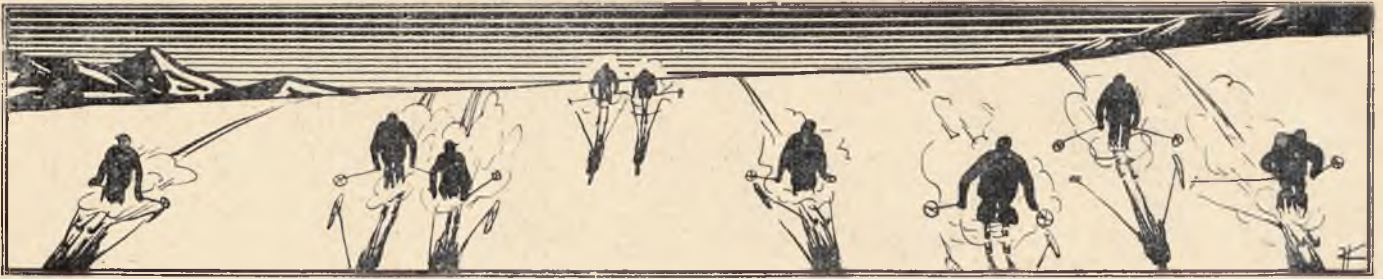
W N U M E R Z E:

JAN SKŁAD:
DOBÓR SPRZĘTU NARCIAR-
SKIEGO

WITOLD DOMAŃSKI:
NARTY I ŁYŻWY W NORWE-
SKIM KRÓLESTWIE ZIMY

JANUSZ KALBARCZYK:
SUWAŁKI — BAZĄ ŁYŻWIAR-
STWA POLSKIEGO

WŁADYSŁAW ROGALA:
ZIMA NA WSI



BŁOGOSŁAWIENSTWO ŚNIEGU

Gdy się, w jakimś przystępie rozmarzenia, przeniesiemy w zaczarowaną krainę wspomnień, gdy z rozrzuconiem powracać będziemy do chwil dawno przebrzmiałych dzieciństwa, gdy z pośród przeżyć, które w owym okresie najbezpośredniejszej szczerości najtrwalszy ślad w pamięci naszej wyryły, wydzielając zaczniemy najpiękniejsze — najniezawodniej w świecie wyobraźni naszej ukazać się znowu, w jakiejś mglistej dali, krajobrazy, których nutą dominującą, których sercem — śnieg.

Owszem, migną nam nieraz przed oczyma złote łany zbóż, przezrocyste błękity wiosennego nieba, las i rzeka i morze ogromne, albo czasami jakiś zgiełk uliczny, jakieś żelbetowe potwory, jakieś dymiące komin i jęczące maszyny, jakieś nerwowo gestykujące ręce i blade, zasepione twarze; gdy się jednak cały ten raptem ze snu zbudzony świat dziecińczych impresji zacznie uspokajać i w pewien rytm układać, na wierzchu na pewno pozostanie śnieg! Puszysty, biały śnieg!...

Z czym porównać wrażenie, jakie na świeżą, czystą duszę dziecka robi pierwszy akord zimy, pierwszy biały deszcz, pokrywający świeżą czystą kołderką zziębnięte żółte liście, zwiędłą, zmiętoszoną trawę? Coroczny, a wciąż nowy biały cud?

Lubimy wszystko ubierać w szatę symbolu. Uczyniliśmy wiosnę znakiem młodości, lato — znakiem pracy dojrzałej, jesień — odpowiednikiem schyłku. Czegoż symbolem ma być zima? Czyżby śmierci?

Nie! Śnieg jest symbolem Oczyszczenia... Tak

samo, jak okrywa, jakby całunem, ciemne plamy na rozległych równinach ziemi, tak samo z duszy zmasuje, a przynajmniej na czas pewien jakby plastrem zalapia ogniska zła. Mróz jest śmiertelny dla mikroobów egoizmu. Śnieżny puch odgania krążące wokół nas niedobre myśli, wzrok nasz wiedzie ku dalekim szczytom ideału. Człowiek radujący się śniegiem pełen jest dobroci i przyjaźni. Chętnie kocha innych, bo sam jest szczęśliwy, bo nie potrzebuje nikomu ani zazdrości, ani żalować rozkoszy bytu.

— Ach, czy nie za wiele mi, że jestem! — woła razem z Wierzyńskim.....

Drodzy ludzie! Gdy pędzicie zaferowani, zdenerwowani, gniewliwi, z parasolem pod pachą i w śliskich kałoszach, nie patrzcie, jak na istoty z jakiegoś innego świata na dzieciaków, ciągnących radośnie saneczki, na młodzieńców i na dziewczyny, śpieszące z nartami na kolej. To nie są istoty z innej planety; nie słońce fałszywe próżności i pustoty im świeci, ani księżyc złudny nierealnej bajki. To są ludzie z tej samej ziemi, co i Wy, z tej samej ziemi kłopotów codziennych, szamotania się, walki o byt, niesprawiedliwości i pomyłek losu! Tylko, że oni znaleźli kwiat paproci: znają drogę do szczęścia, do krótkich choćby chwil radosnej pełni życia, w atmosferze cudownej zjednania się z Przyrodą, braterstwa z Wszechświatem, ukochania wszystkiego i wszystkich... Tylko, że oni doznali błogosławieństwa śniegu.

Idźcie więc za nimi!

Wiktor Jumosza.

ŚNIEG JUŻ PADA — CZAS POMYŚLEĆ O NARTACH!

NARCIARSKIE TOKI LEKCYJNE opr. Dr Dybowski i prof. Oczko

Popularny i tani podręcznik sportu narciarskiego dla młodzieży męskiej w wieku lat 12 — 18 z 33 ilustracjami. Str. 52 — Cena zł. 1.50

Wydawnictwo „NASZA KSIĘGARNIA” w Warszawie

ul. Świętokrzyska 18. Konto P. K. O. 2058.

DOBÓR SPRZĘTU NARCIARSKIEGO

Poza narciarstwem nie ma dziś żadnego sportu, który by, jeżeli chodzi o sprzęt, dokonał w ciągu kilku zaledwie lat tyle różnicowań i **przeszedł tak wielkie ewolucje**. A mimo to jesteśmy, zdaje się, jeszcze dalecy od jakiegosć ustabilizowania się sprzętu narciarskiego. Niemniej jednak, nie możemy czekać na całkowite ustabilizowanie się sprzętu, ale dla naszego własnego dobra musimy korzystać z pewnych ulepszeń, które już weszły w życie.

Zebranie pewnych ścisłych informacji, zwłaszcza jeśli chodzi o narciarstwo zawodnicze, nie jest łatwe już choćby z tego względu, że pewne ulepszenia trzymają zawodnicy czy wytwórcy w tajemnicy. Niemniej jednak, korzystając z takich okazji jak ostatnia Olimpiada, czy też różne międzynarodowe zawody, można pewne szczegóły zaobserwować. Moje obserwacje oparte są w znacznej mierze na Olimpiadzie w Garmisch, a częściowo i na zakopiańskim materiale.

Rozróżniamy i używamy dziś następujące rodzaje nart: a) narty biegowe, b) do kombinacji alpejskiej, c) skokowe, d) turystyczne.

a) Jeżeli chodzi o narty biegowe zawodnicze, to dotychczasowe poglądy na wymagania stawiane temu sprzętowi uległy ogromnym zmianom. Przede wszystkim rozróżniamy **narty biegowe nizinne i biegowe górskie**.

Obecnie niemal wszyscy zawodnicy używają do biegu w górach nart **klejonych**. Narty klei się z trzech części, z których część ślizgowa i górna wykonane są z drzewa hickorowego, natomiast wklejka środkowa jest z brzozy lub ze sosny. Klejenie narty podnosi jej wytrzymałość, zmniejszając równocześnie jej ciężar i nadaje jej specjalną elastyczność. Musimy bowiem pamiętać o tym, o czym dotychczas zapominano, że na nartach biegowej biegacz nie tylko biegnie, ale wykonuje szereg ewolucji zjazdowych. Czyli narta biegowa musi odpowiadać nie tylko wymaganiom biegowym, ale i zjazdowym. Narta biegowa górską nie może być za elastyczna, bo nie odpowiada wymaganiom zjazdowym i dlatego też znikły dziś z górskiego biegania narty lekkie i elastyczne brzożowe. Narta biegowa wykonana tylko z hickory była znów za ciężka i trochę za krucha. Bardzo charakterystyczne jest w tych klejonych nartach to, że dzioby ich są bardzo lekkie i nie ma na nich tego charakterystycznego zgrubienia, jakie spotyka się np. na nartach turystycznych. Przez to, że dziób jest cienki i lekki, pozwala na łatwiejsze manewrowanie i prowadzenie narty.

W górach używa się nart przeważnie **krótkich**. Zwłaszcza Finowie i Norwe-

gowie stosowali narty krótkie od 200—215 cm. Narty są stosunkowo wąskie i cienkie. Rowek na ślizgu szeroki i płaski bez ostrych kantów, a to w celu łatwiejszego smarowania i dobrego utrzymania narty w śladzie narciarskim.

Narty biegowe nizinne odpowiadają mniej więcej dawnym wymaganiom, stawianym nartom biegowej. Są nieco od górskiej **dłuższe**, nie są już klejone, bo nie potrzeba im tej pewnej twardości, koniecznej dla zjazdu. Wyrabia się je przeważnie z brzozy, która przy swojej wielkiej lekkości i elastyczności, daje stosunkowo niezły ślizg. Narty jesionowe są do biegów nizinnych za twarde i za ciężkie.

Do nart biegowych tak górskich, jak i nizinnych używa się **wiązań wyłącznie**

zbyt grube. Podeszew stosunkowo cienka i elastyczna. Cały but miękki i wygodny, a dla biegów górskich ściśle dopasowany. Cholewka normalna lekko ponad kostkę. Obcas dość wysoki, to jest wyższy od normalnego 1—1,5 cm.

Do odpowiedniego **ubioru** przywiązuje się dziś ogromne znaczenie. Ubiór ma chronić narciarza przed utratą wytworzonego ciepła, a przy tym musi być swobodny i nieuciskający. Dlatego też znaczna większość biegaczy stosuje następujący ubiór: ciepłą bieliznę jegerowską (ale nie obcisłą, lecz luźną), na nią flanelową koszulę, a na to długi jedwabny kombinezon-wiatrówkę. Chodzi o to, ażeby nie tracić ciepła wytworzonego i aby to ciepło pozostawało przez cały czas pod wiatrówką i to zarówno na piersiach, jak i na nogach. Nie używa się zupełnie do biegów jakichkolwiek swetrów. Swetry okazały się wielce niepraktyczne, bo z chwilą, kiedy zawodnik zaczyna się pocić, to sweter pod wpływem wody kurczy się i obciska. Nie biega się też w krótkich spodniach, lecz w długich. Krótkie wymagają mocnego zapięcia pod kolanem, co utrudnia krążenie krwi. Głowa zawsze ciepło nakryta. Na rękach ciepłe rękawice.

b) Dotychczas do **kombinacji alpejskiej** używano się podwójnego sprzętu. Mianowicie jedne narty zjazdowe do biegu zjazdowego i drugie slalomowe do biegu slalomowego. W ostatnim roku **Międzynarodowa Federacja Narciarska (FIS) wprowadziła przepis, że do obu tych biegów musi zawodnik używać jednych i tych samych nart**.

Wobec takiego stanu bardziej prawdopodobnym jest, że zawodnicy używać będą nart raczej typu slalomowego. Ale trudno jest dziś powiedzieć, jaki będzie końcowy efekt pewnych doświadczeń i prób, jakie oczywiście poczynią zawodnicy w pogoni za wynikiem. Ponieważ jednak nie wszyscy zawodnicy startują w całej kombinacji alpejskiej, ale tylko np. w biegu zjazdowym lub w slalomie, przeto zapoznamy się pokrótce z wymaganiami, jakie temu sprzętowi stawiało się dotychczas.

Narty do biegu zjazdowego są hickorowe, długie i szerokie. Długość zależy od budowy i wzrostu biegacza i wynosi od 220—225 cm. Przednia część narty od wiązania do dziobu jest miękka. Powierzchnia ślizgowa na całej długości okuta metalowymi krawężnikami, przeważnie stalowymi. Są obecnie trzy rodzaje krawędziowania nart.

Na powierzchni ślizgowej jednym odcinkiem, albo też kilkoma małymi odcinkami, przy tym przy kuciu kilkoma odcinkami krawędziuje się tak, że odcinki podsuwa się jeden pod drugi, a nie

**NARTY
ŁYŻWY 4 zł. 50 gr.
HOKEJ — buty**

**ubioiry narciarskie
najtaniej poleca**

Z. UHMOWA

Warszawa, Żurawia 3 — tel. 9.77.93

typu „napalcowego”. Najczęściej robi się je z duraluminium, by były lekkie i wytrzymałe. Wiazania biegowe nie mogą mieć okólnego pasa, bo to utrudnia podnoszenie pięty do góry w przód, a ruch ten ma niezmiernie ważne znaczenie dla wykonania kroku biegowego.

Zarówno w narciarstwie górskim, jak i nizinnym używa się dziś **kijków stosunkowo krótkich**. Przy tym na nizinach nieco dłuższych kijki wysokie nie pozwalają na silne pochylenie ciała do przodu, a pochylenie to jest bardzo charakterystycznym momentem we współczesnej technice biegowej. Kijki są cienkie i lekkie, a groty długie, ostre i zakrzywione nawet do tyłu, co pozwala na łatwiejsze odepchnięcie się nimi na miejscach osłizgłych i zlodowaciałych.

Buciki biegowe winny być lekkie i nie-

jak dawniej, kiedy odcinki tylko stykały się ze sobą. Trzeci sposób ma na celu to, ażeby zachować cały ślizg. W tym celu umieszcza się kanty na bocznej części narty w kilku odcinkach.

Narty slalomowe są krótkie 200—210 cm i węższe niż zjazdowe. Dzioby nart są niskie i twarde. Wygięcie dziobu małe. Chodzi o to, ażeby narta „siedziała dobrze na śniegu” i była zwrotna. Elastyczność dziobów, niezbędna przy nartach zjazdowych, jest tu niepotrzebna, ze względu na to, że tor slalomowy jest zawsze przygotowany i zszatkowany. Drzewo hickorowe, a brzegi nart zaopatrzone w metalowe krawędzie.

W kombinacji alpejskiej używa się **krótkich kijków**, sięgających nieco powyżej pasa. Używanie dłuższych kijków pomagało by może nieco przy slalomie w łatwiejszym utrzymaniu równowagi, a nawet częściowo i w technice, zwłaszcza przy stosowaniu tzw. techniki kijkowej,



Na taki ruch stopy powinny zezwalać wiązania biegowe.

ale zbyt długie kijki przynoszą pewne niekorzyści przez zaczepianie nimi o chogawki.

Mamy dziś **ogromne bogactwo wiązań zjazdowych**. Zasadą wszystkich typów wiązań zjazdowych jest to, ażeby przy wychyleniu ciała do przodu i przy poderwaniu się narciarza wpród podnosiły się za nim piętka nart. A zatem niejako przytwierdzenie tylnej części stopy przy pomocy wiązań do narty. Skrajne przeciwieństwo do wiązań biegowych. Tam przy ruchu wpród podnosi się pięta stopy, a narta pozostaje na ziemi, a tu **równocześnie z piętą podnoszą się i narty**. Z najbardziej używanych obecnie są wiązania typu „kandahar”, albo też wiązania „austriackie”, z przeborowanym pod więźbą otworem, przez który przeleka się odpowiednie rzemienie.

Do narciarstwa zjazdowego używa się obuwia z krótkimi cholewkami i wysokimi. Wobec ostatnich zmian w technice

narciarskiej **znikną prawdopodobnie wysokie cholewki**. Celem ich była ochrona kostki przed skręceniem. Ze względu jednak na to, że utrudniają one ruch w płaszczyźnie przednio - tylnej, a kostkę łatwo można zabezpieczyć elastycznym bandażem, ustępują one miejsca obuwu o krótkich cholewkach posiadających specjalny krój. Mianowicie cholewki nie schodzą się w przodzie tak jak w zwykłych butach, ale są półkolisto wycięte na zewnątrz, a dziurki do sznurowania sięgają do końca. Cholewkę można zatem dopasować dobrze do nogi, zwłaszcza, że pod dobrze dopasowanym języczkiem znajduje się futerko. Często stosuje się rozcięcie z tyłu buta powyżej piąty ze sznurowaniem, co pozwala na jeszcze lepsze dopasowywanie cholewki do kostki. Zjazdowe buty narciarskie są **dokładnie dopasowane do wyłobień stopy**, a jedynie palcom pozostawia się swobodę. Obcas jest niski, a nad nim znajduje się specjalna skórka ochronna dla zaczepienia okólnej sprężyny od wiązań. (Przy wiązaniach zjazdowych nie zaczepia się okólnych sprężyn na obcasie, ale nad obcasem, celem uchronienia przed zsunieniem). Aby jeszcze bardziej podnieść dobre działanie sprężyny, wyłabia się dla niej w obcasie specjalnie skośne rowki. Dziób buta niski.

W przeciwieństwie do biegów płaskich, w biegach zjazdowych narciarz **ubiera się w swetry i dość grubo**. Na głowie zazwyczaj noszą ochronne kaptury, a nawet niekiedy i okulary. W biegach zjazdowych zawodnik nie spotyka się już z poeniem, ale stale podnoszący się pęd zjazdu przewiewa go bardzo i dlatego jego ubiór musi być taki, ażeby narciarzowi nie było zimno, i nie dopuścić do przemarznięcia. Nadto grubo ubrany narciarz w razie upadku chroni się bardziej od potłuczeń. Jednakże jego ubiór musi mu zezwalać na całkowitą swobodę ruchów.

c) Ostatnio Norwegowie robią w **skokach narciarskich** bardzo charakterystyczny eksperyment. Mianowicie dotychczas skakano na deskach stosunkowo bardzo ciężkich 8—9 kg. Obecnie próbują oni skoków na **lekkich deskach** o wadze 4 kg. Dla zabezpieczenia się od pęknięć izolują końcowy odcinek dzioba taśmą izolacyjną. Niezależnie od prób norweskich, wszyscy zawodnicy przeszli na deski lżejsze 6—7 kg. Długość desek waha się od 230—240, szerokość w dziobie 9 cm, w środku 8 cm, a piętka 8,2 cm.

Utrzymują się nadal dawne typy wiązań, przy czym właśnie wiązania skokowe były pierwotnym dla wiązań zjazdowych. Dlatego też spotyka się wielu skoczków skaczących na kandaharach.

Ubiór skoczka jest niezmiernie ważnym. Należy dobrany ubiór wpływa bardzo dodatnio na sylwetkę narciarza w skoku, **podwyższając jego oceny**. Dlatego nie używa się dziś niemal zupełnie krótkich spodni (pumpy) ale ładnie skro-

jone spodnie narciarskie długie. Spodnie oczywista ciemne, a pewne dekoracje dopuszczalne są w swetrach.

d) **Narciarstwo turystyczne** kroczy bezpośrednio za zawodniczym. Łagodni jedynie zbyt daleko posunięte dostosowania sprzętu narciarskiego do wyniku zawodniczego, ale poza tym korzysta ze wszystkich jego ulepszeń i wprowadza je stopniowo dla swych celów. Bliższego omówienia wymagają narty dla turystyki górskiej. Typem zbliżone są do nart slalomowych, przy czym są znacznie od nich lżejsze i nieco węższe. (Narty jeńsionowe są dla turystyki górskiej najlepsze. Hickory są za ciężkie). Odnośnie wiązań, to spotykamy tu najszerze różnicowanie, poczynwszy od typu Hauga aż do Kandahar. Wiązaniom dla turystyki stawia się podwójne wymagania: mają dać dobry chód i dobry zjazd. Połączenie tych wymagań jest trudne i rezultat w jednym kierunku osiąga się pewnym



Przy wiązaniach zjazdowych pięta ledwie oochodzi od narty (wiązania typu austriackiego).

ustępstwem w drugim. Jednostronne typy są zupełnie niewskazane.

Bardzo szczęśliwym i dobrym połączeniem tych dwóch wymagań, są wiązania, wynalezione przez pułk. Ziętkiewicz, które doskonale nadają się i do marszu i do zjazdu. Szkoda tylko, że jakoś dotychczas nie ma ich w handlu.

Jeżeli chodzi o ubiory turystyczne, to muszą odpowiadać wymaganiom stawianym ubiorom zawodniczym.

Nie poruszamy tu zupełnie kwestii **smarów**. W tej dziedzinie corocznie jest tyle wynalazków i tak wielkie postępy, że naprawdę nie wiele będzie przesady w powiedzeniu, że smary z jednego roku, w następnym nie są już używane. Trzeba tylko podkreślić, że nasze wytwórczości poczyniły w tej dziedzinie **wielkie postępy** i zwłaszcza dla turystyki narciarskiej **smary krajowe są doskonale**.

J. Skład

JADĘ NA PIERWSZY ŚNIEG

Warszawska zima!

Deszcz nieznośnie zacina z boku, wicher przekrzywia mi na bakier kapelusze i przemocą wyrwywa parasol ze zbiegniętej dłoni. Przejżdżająca taksówka złośliwie ochlapuje moje futro bryzgami brunatnoszarej cieczy. A tramwaju ani widać — jestem zmaltretowana, melancholijna i zła — po prostu taka deszczowa...

Z nudów zaczynam bezmyślnie prze-głądać rozlepione na słupie ogłoszenia: dziś koncert... płatki Alboril same piorą... 100-tne przedstawienie Cyrulika... **Jedźmy na pierwszy śnieg — wycieczka Orbisu!** To zdanie elektryzuje mnie, budzi, każe zapomnieć choć na chwilę o ponurym krajobrazie warszawskiej ulicy. Grymas niezadowolona niknie, zaczynam uśmiechać się mimowoli. Pierwszy śnieg! Naokoło biało, skrzypi pod nartą zmrożony puch, słońce pali prosto w twarz... Pobyt 4 dni, przejazd tam i z powrotem zł... Doprawdy okazja jedyna w swoim rodzaju! I nie do pogardzenia.

Silniejszy podmuch wiatru budzi mnie ze słodkich marzeń. Czyż może być jednak takie miejsce na kuli ziemskiej, gdzie by teraz nie lalo... szepcze mi do ucha przykra rzeczywistość. Pocieszam się — Orbis chyba wie co robi, a więc może jednak... Wreszcie tramwaj i powrót do domu. Czuję się niespokojna, oglądam od niechcenia deski, wyciągam kostium narciarski, że niby chcę przymierzyć, bo może schudłam, że może brudny, a święta za pasem... I we śnie nie mam spokoju. **Majaczy mi się długi biały zjazd i błękitne cienie ośnieżonych świerków.**

Budzę się roześmiana i w tej chwili zdaję sobie sprawę, że los mój jest przesądzony; próżno by opierać się instynktowi, silniejszemu ponad trzeźwość mieszcza. **Dziś jadę do Zakopanego na pierwszy śnieg!**

Zakopiańska zima!

Prawdziwy śnieg leży kilkunastocentymetrowym pokładem i na ulicy i w ogródkach przywillowych i na najbliższych stokach okolicznych i wreszcie tam w perspektywie pokrywa olbrzymi masw Tatr. **Prawdziwy śnieg!** Nikomu nie śniło się o takim. Zakopane słoneczne, mroźne, puszyste okiściami świeżego opadu, rozśpiewane dźwiękami góralskich sanek. Przybyszów ogarnia już przy dworcu białe szaleństwo. Plecak przytroczony i deski na nogach. Każdy ze skupionym obliczem stawia pierwsze kroki — zda się niepewnie — bo może to tylko urojony śnieg

z dalekich warszawskich snów... Wszystko jest prawdą. Zaspiane i zmęczone długą podróżą twarze zginęły. Pozostał tylko tłum roześmianych, rozbawionych dzieci — bitwa na śnieżki, a potem przed siebie... Do zobaczenia w górach!

Powoli wznosi się wagonik kolejki ku szczytowi Kasprowego. Naokoło mocne kontury ocukrzonych śniegiem szczytów, w dole drzewa przysypane białym puchem; przecinką leśną biegnie ku Myślenickiej Turni śmiały, podwójny pasek śladu narciarskiego. Ostatnia podpora — unosimy się jak w windzie, prawie pionowo ku górze. Stacja końcowa. Konduktor uśmiechnięty (czyż są inni ludzie w Zakopanem?) podaje deski, jeszcze kilka kroków i jesteśmy na szczycie Kasprowego. Oba kotły wypełnione śniegiem. Z



Beskidu zjeżdża jakiś narciarz, jeden, potem drugi i znowu następny. Wszyscy jednym śladem wijącym się śmigami. Znajome sylwetki zawodników. To grupa treningowa olimpijska przeniosła się z Chochołowskiej Doliny na Kasprowy i trenuje zawzięcie pod okiem por. Dąbrowskiego.

W ciągu paru chwil oba kotły zaroily się. „Białe twarze” z pociągu zarumienione od mrozu, wysmarowane różnorodnymi olejkami (używajcie tylko Pigmentanu), roześmiane, rozkrzyczane, ba-

wią się w narciarzy. Nikt tu nie myśli o jeździe na serio... Zjeżdżają zakosami, lukami, nawet niektórzy próbują krystianii... Wchodzą na szczyt z powrotem — wszyscy śpieszą się, byle jak najwięcej przestrzeni, w jak najszybszym czasie... Padają, — przecie wolno — bo to pierwszy raz w tym roku. Nogi jakieś trochę niepewne, kolana miękkie... Ale cóż to kogo obchodzi. Jutro już będzie lepiej, jutro zaczną jeździć systematycznie, może z instruktorem, przypomną sobie swe ciężko zdobyte w zeszłym sezonie umiejętności. Dziś jest dzień zabawy, dziś ludziska strzepnęli z siebie nałot wielkomięskiej „wentalności”, zostawili w pociągu Warszawa — Zakopane swe urzędowe godności, nie ma wojskowych i cywili, nie ma prezesów i urzędników XIII-ej kategorii, profesorów i uczni, są tylko wielkie dzieci, roześmiane, rozkrzyczane, otumanione narkotykiem gór!

Cztery dni pod błękitnym niebem bez chmurki, pod piekącym jak w marcu słońcem, na zmrożonej pierzynie śniegu. Góry przyjęły nas ze staropolską gościnnością, ukazały się w całej swej zimowej krasie, pozwoliły przeżyć niezapomniane dolce far niente.

Wracamy do Warszawy — nie ci sami, opaleni, radośni, pełni białobłękitnego obrazu Tatr, ginących z oczu podróży z zakretem pociągu.

Cóż nas obchodzi plucha, która czeka w stolicy. Jakoś przetrzymamy te tygodnie dzielące nas od Świąt Bożego Narodzenia, czy też urlopu zimowego. Bo nikt, naprawdę nikt nie oprze się **przemocnej potędze przyciągania górskiego** i na okres urlopów czy ferii zimowych musi jechać znów na śnieg, znów zapomnieć się w obliczu dobrotliwego majestatu gór i przeżyć po raz niewiadomo który młodzieńcze wloty i... upadki.

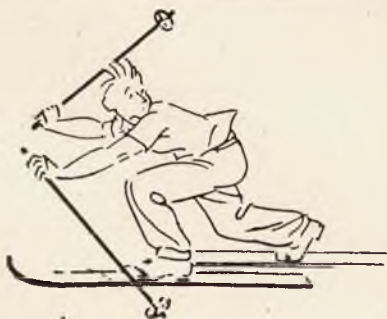
Gór nam chwala Bogu nie zabraknie — wygodnicki turysta będzie ujeżdżał kolejką, czy to na Kasprowym, czy też w Krynicy, ten zaś, w którym drzemia prawieczne instynkty z powieści Londona, pójdzie od schroniska do schroniska, pięknymi w swej dzikości ścieżkami Czarnohory, czy Karpat Wschodnich. Towarzyszami mu będą słońce i wichura, prowadzić go będą w równej mierze znaki turystyczne, jak i niezawodny instynkt włóczęgi, człowieka „z poza szlaku”.

Er

SKŁAD FABRYCZNY

C. GRABOWSKI

W - wa, Szpitalna 7



P O L E C A:
NARTY KOMPL. (DESKI, WIĄZ. KIJKI)
HOKEJOWE: BUTY, ŁYŻWY, KIJE

STEFAN STEFAŃSKI

Warszawa, Jasna 12. Tel. 6.28.74

Naprzeciw Filharmonii



**NARTY
SANKI
ŁYŻWY
UBIORY
TRYKOTAŻE**

**oraz wszystko
DO SPORTÓW**

TANIO — WYBÓR



SUWAŁKI — BAZĄ ŁYŻWIARSTWA POLSKIEGO

Miałem pisać o zaprawie łyżwiarskiej, naszkicowałem nawet plan artykułu... a tu nagle, jak piorun z nieba, depesza: „W Suwałkach mróz”. Rzuciłem wszystko, nawet prośby Redaktora nie spełniłem, — bo cóż mnie obchodzi teraz zapawa, gdy... ale to trochę później... Otóż spakowałem manatki, zebrałem paczkę warszawskich panczenistów i wyruszyliśmy w drogę na północ. Ze swojej strony Pol. Zw. Łyżwiarski porzysłał do wszystkich ośrodków łyżwiarskich depesze, aby najchętniej „ciągnęli” na Suwałki.

Dopiero w pociągu zorientowaliśmy się ilu nas właściwie jedzie, kto finansuje ten wyjazd i jaki jest cel tej wyprawy.

Zaczęliśmy od ustalenia nazwisk... oto pierwsze, najznakomitsze: Nehringowa, Kowalski, Lisiecki, Izdebski, reszta to dopiero narybek, a może asy w przyszłości.

Uważam się za „łyżwiarskiego Kolumba”. W ubiegłym sezonie „odkryłem” przecież Suwałki. Państw. Urząd W. F. docenił to odkrycie wiekopomne i uznał, że Suwałki mogą być **bazą polskiego łyżwiarstwa wyścigowego**, czego dowodem jest przyznanie przez PUWF funduszu na zorganizowanie tam kur-



su instruktorskiego w b. roku. Jadący łyżwiarze dowiedzieli się właśnie, że mają uczestniczyć w tymże kursie. Lecz miny wszyscy mieli kwaśne, bo czyż możliwe jest, aby w Suwałkach był lód, gdy Warszawa opuściła parę godzin temu z deszczem. Mijamy Białystok — ciepło, Grodno — ciepło, Augustów — jeziora leżące wzdłuż toru kolejowego niezamarznięte, a to już tylko 30 kilometrów do Suwałk. Nadzieje na mróz rozwiąły się. Jeden Kowalski niezrażony otwiera okno i woła do jakiegoś wojskowego: „Panie kapralu, czy jest tu mróz?” „Nie wiem, termometr zostawiłem w domu!” Wreszcie dobiegamy do Suwałk.

Po opuszczeniu wagonu oniemieliśmy, bo znaleźliśmy się jakby na zaczarowanej wyspie podbiegunowej. Wszędzie **biało od śniegu**, a na termometrze całe **jedenaste stopni poniżej zera!!!**

Radość zapanowała niesłychana. Wszyscy, mimo nieprzespanej w pociągu nocy, popędziliśmy w stronę jeziora. Tu wprost oczom nie można było uwierzyć: — w słońcu błyszczała swoją gładką nawierzchnią **przepisowy 400 métrowy tor**.

W mgnieniu oka z walizek wyciągnęliśmy łyżwy. Pierwsze okrążenia przychodzą dziwnie lekko, zupełnie bez zmęczenia —

sprawiła to ta sławna zaprawa, którą przeprowadzaliśmy bardzo systematycznie już od września. Ponosi nas radość — to już nie tylko sport, chęć do walki, czy chęć ustanawiania rekordów, — ja nazywam to radością tężyzny fizycznej, radością życia. Jakby na umówiony znak opuściliśmy tor i wyjechaliśmy wszyscy w dal — po jeziorze. Spacer taki w dzień słoneczny i mroźny jest rozkoszą. Powrót mieliśmy z wiatrem. Szybkość dochodziła do 40 km na godz. Gdzieś tam wiatr zdmuchnął cienką warstwę śniegu i ukazał przezroczysty lód, pod którym widać zielone liście, ryby, wodorosty — jak gdyby zamrożone akwarium. Po dwóch godzinach przemierzania tafli lodowej jeziora, poczuliśmy niesłychany głód... Przygotowany obiad w mieście zniknął z przerażającą szybkością. Nawet pani Nehringowa uporała się z takim kotлетem, który w normalnych warunkach wystarczył by przynajmniej czterem paniom.

Po tych wszystkich wrażeniach ułożyliśmy się do snu już o ósmej — a wstaliśmy (w to chyba już nikt nie uwierzy) o dziewiątej. Te trzynaście godzin zdrowego, nieprzerwanego snu — to wyjątkowy luksus, jakiego osobiście już od roku nie zaznałem.

Dopiero drugiego dnia pobytu w Suwałkach miejscowa młodzież przybyła gremialnie na trening. Na łyżwach wyścigowych ujrzeliśmy około 30 młodzieńców, a na hokejówkach i innych łyżwach — **setki**. Na torze rozpoczęła się praca. Wszyscy chętnie słuchają wskazówek i uwag, niekiedy nawet bardzo szybko przyswajają sobie styl. Łatwość ta — jest na ogół powszechna, tłumaczę ją tym, że zima w Suwałkach trwa nieprzerwanie prawie **4 miesiące** — i każdy ma możliwość uprawiania łyżwiarstwa. Przecież jesteśmy tu od 6 grudnia, tj. dziewięć dni i temperatura bez zmiany trzyma się na 11 stopniach poniżej zera. Tutejsze władze szkolne oceniają doskonale, jakie usługi wychowaniu fizycznemu oddaje łyżwiarstwo i na torze odbywają się **lekcje całych klas**. Niezmordowanym propagatorem jazdy szybkiej jest profesor Sykuła, który nie szczczędając własnej pracy przygotował nam dokładnie wymierzony tor. Zakwaterowaniem kursu, żyzywieniem i wybudowaniem szatni na lodowisku zajęła się **Obwodowa Komenda WF i PW**. Okręgowy Zw. Łyżwiarski w nadchodzącą niedzielę zamierza urządzić zawody, w których weźmie udział cały kurs instruktorski oraz miejscowi zawodnicy. Tych ostatnich zapisało się już **ponad dwustu**.

Nie wątpię, że przy takim zainteresowaniu łyżwiarstwem oraz przy tak doskonałych warunkach atmosferycznych, Suwałki będą bazą wypadową dla łyżwiarstwa ogólnokrajowego.

Inż. Janusz Kalbarczyk.

**Każdy juniorek powinien czytać tygodnik „Sport Szkolny”,
Każdy kierownik sekcji i każdy trener powinien prenumerować miesięcznik „Wychowanie Fizyczne”.**

NARTY I ŁYŻWY W NORWESKIM KRÓLESTWIE ZIMY

Na głównej ulicy Oslo, Stortingsgaten, w jednym z okien wystawowych widnieje wielki napis „Norway in white invites you” — Norwegia w bieli zaprasza was.

W chwili, gdy to piszę, Norwegia ustrójona jest w najpiękniejszą biel śnieżną. Wieniec lesistych pagórków, otaczających Oslo, skrzy się pod dotknięciem słońca nieskalaną szatą, tak powabną dla narciarskiego serca.

Ileż tych serc syca się w tej chwili najpełniejszą radością. Jest niedziela. Na ulicach kompletna pustka. Słychać kroki przechodnia, maszerującego na trzeciej ulicy. Czasami przemknie jakaś ludzka sylwetka w narciarskim stroju, z deskami na plecach. Czasem przejedzie auto obłożone nartami.

Całe Oslo jest za miastem. 50—60 tysięcy ludzi wyległo na śnieżne kopce, na Holmenkollen, na Frognerseteren, po słońce, po pełnię zadowolenia, jaką może dać Norwegowi tylko sport.

Norwegia nie na darmo nazywana jest „Królestwem zimy”. To nie tylko śnieg i mróz kreowały ją do tej roli. Sama natura tego kraju, jego łagodne wzgórza, skaliste wyżyny, długie pasma dolin, pełne karkołomnych zjazdów, postawiły Norwegię na pierwszym miejscu w rządzie krajów bogatych w biel śnieżną.

Pojedźmy za 95 óre popularną kolejką na Holmenkollen. Jeśli jest to niedziela lub dzień świąteczny, wagon będzie wypełniony po brzegi, a ściany zewnętrzne ustrojone setkami nart i kijków, przytroczonych szczelnie, jedna obok drugiej. Poczawszy od Holmenkollen wżwyż wagonik pustoszeje. Młodzi i starzy wysypują się na śnieg, przypinają deski i już za chwilę śmigają poprzez białe sterty.

Przeciwny Norweg jeździ doskonale na nartach. I nic w tym dziwnego. Na każdym kroku można spotkać obrazek, jak młoda mamusia prowadzi za rączkę może trzy- może czteroletniego brzdąca, stawiającego nieporadnie swe pierwsze kroki na brzoźowych deskach. Mimowoli przypomina się przysłowie skandynawskie, że **Norweg rodzi się z butami narciarskimi na nogach**. Nic dziwnego, że umiejętność nabyta za najwcześniejszego dzieciństwa, niemal równocześnie z umiejętnością chodzenia, wrasta tym ludziom do krwi. Nierzadki obrazek w Oslo, to widok siwego staruszka, poruszającego się na nartach z wprawą, jakiej mógłby mu niejedną młokos pozazdrościć.

Jedyny to w swoim rodzaju spektakl, owe **dziesiątki tysięcy ludzi na Holmenkollen**. Co uderzające — wszyscy jeżdżą dobrze, a takich, którzy by u nas mogli służyć za przykład, na palcach nie policzy. Nic dziwnego, że w takim rezerwarze rodzą się gwiazdy w rodzaju braci Ruudów, Odbjórna Hagena czy Leili Schou-Nielsen. Są oni **emanacją kolosalnej kultury sportowej ogółu**, są że tak powiem **koniecznością**, kiedy u nas, czy w reszcie Europy dobry zawodnik jest zawsze **przypadkiem**.

Wysoki poziom narciarstwa w Norwegii, sprawia, że nieraz doskonały narciarz, który by gdzieindziej zbierał najwyższe laury, w swej ojczyźnie zaznaje niewiele sławy. Nasz nowy trener narciarski, **Sverre Midtskaug**, przybywający w tych dniach do Polski, jest tego wymownym przykładem. Dziennikarze norwescy, w rozmowie ze mną, podkreślali na każdym kroku wielką klasę Midtskauga, przyznawali mu zdecydowaną wyższość nad Haraldem Sandvikiem, a kiedy wreszcie spy-

tałem ich o przyczyny małej popularności tego narciarza na skoczniah Europy, odpowiedzieli po prostu:

— Nasza klasa jest szalenie wyrównana. Midtskaug ustępuje niewiele Ruudowi czy Andersenowi, ale takich, jak on, mamy kilkudziesięciu.



Niech te słowa będą ilustracją wielkiej potęgi norweskiego narciarstwa.

Kiedy nad Oslo zapadnie zimowy wieczór, rozpalają się światła na stadionach, które zdradziwszy swe letnie powołanie piłkarsko - lekkoatletyczne, służą jako wspaniałe ślizgawki dla młodzieży norweskiej. Że łyżwy są tu po nartach drugim sportem narodowym, o tym nikogo chyba nie trzeba przekonywać. Wystarczy przejrzeć listę rekordów światowych w jeździe szybkiej, wspomnieć nazwiska Mathiesena, Evensena, Ballangruda, a przede wszystkim czarodziejki i królowiny lodu Soni Henie

Oslo jest podwójnie „Mekką zimowych sportów”. Dla narciarza nazwa Holmenkollen kojarzy się z pojęciem olbrzymiej skoczni, otoczonej stutysięczną rzeszą widzów, dla łyżwiarza znów symbolem doskonałości będzie **Tryvannstadion, wielki stadion lodowy**, wykuty w granicie na szczycie Frognerseteren nad Oslo. Dość powiedzieć, że prawie wszystkie rekordy światowe szybkości zostały ustanowione na tej niewielkiej, niemal iustrzanej elipsie lodowej, z której w tej chwili plugi odśnieżne zgarniają śnieg.

Przyjrzyjmy się tym dwu świątyniom narciarsko-łyżwiarzkiego obrządku. Przyjrzyjmy się także trzeciej, stanowiącej niemal dumę Norwegów „Ski-museet” — muzeum narciarskiemu.

Holmenkollen nie jest skocznią w rodzaju Ponte di Legno czy Planicy, skocznią-olbrzymem. Sławę swą zawdzięcza ona przede wszystkim niezwykle trudnym wymaganiom, jakie stawia skoczkowi. Na Holmenkollen trzeba pracować! Najdłuższy skok, jaki tu osiągnięto, wynosi wszystkiego 55 metrów, i to na pewno został uzyskany po znacznie większym wysiłku, niż słynne stumetrówki na Planicy.

Skocznia na Holmenkollen posiada bardzo spadzisty rozbieg i stosunkowo niewielki próg. Dla zawodnika startującego na niej po raz pierwszy jest ona niezwykle ciężka, i o zwycięstwa na niej mogą się pokusić tylko Norwegowie. Corocznie odbywają się tutaj wielkie imprezy z

udziałem najlepszych skoczków świata. O ich popularności niech świadczy fakt, że liczba startujących waha się nieraz od 200—250 zawodników. Jeszcze przed kilku laty następca tronu norweskiego, książę Olaf, obecnie prezydent Międz. Zw. Narciarskiego, sam stawał do zawodów, demonstrując wzorowy styl i uzyskując dobre rezultaty. Zawody na Holmenkollen odwiedza stale 60—70 tys. widzów z rodziną królewską na czele.

Tryvannstadion, najsłynniejszy stadion łyżwiarski świata, oglądał już nieraz sylwetki Ballangruda, Stiepla czy innych „pożeraczy przestrzeni”. Wybudowany jest on na szczycie Frognerseteren, 650 m nad poziomem morza. Z jednej strony teren przedstawia łagodne zbocze, tu właśnie zostały zbudowane trybuny. Drugi bok stadionu spada stromo w dolinę, o metr może za krawędzią lodowej bieżni. Powierzchnia, nieskazitelnie gładka, doglądana jest z niesłychaną starannością, o czym wie najlepiej p. inż. Janusz Kalbarczyk, częsty gość Tryvannstadionu, i pupil tutejszej publiczności.

Na koniec kilka słów o „Ski-museet”. Niewielki, z bierwion zbudowany domek w stylu norweskim, zawiera **wszystkie niemal modele nart, jakie wymyśliła ludzka pomysłowość**. Oglądamy tam wiec ustawione w jednym szeregu wykopaliskowe, przedhistoryczne łyże, sporządzone z kości jakiegoś mamuta, podbite foką prastare deski eskimoskie, narty indian amerykańskich, fińskie z różnych czasów i różnych okolic, szwedzkie, no i wreszcie nieprzeliczone okazy nart norweskich, biegowych, zjazdowych, do skoków do — Bóg wie — czego. Piętrzą się dzioby desek — cienkich, grubych, jesionowych, brzoźowych, podkutych, podszytych skórą, czasem króciutkich, a czasem znacznie dłuższych nad dwa metry. Przychodzi chwila, że człowiek gubi się w tej różnorodności egzemplarzy, tym bardziej, że z kolei przychodzi mu oglądać wianozania, których też jest nieprzebrane bogactwo.

Osobny dział w muzeum stanowią pamiętki ze słynnych wypraw polarnych Nansena i Amundsena. Oglądając te wszystkie przemysłne przybory, kajaki, śpiwory futrzane, sanie, można przejść niepostrzeżenie obok najcenniejszego może, najpiękniejszego trofeum, jakie zawiera nie tylko Ski-museet, ale cała Norwegia. W jednej z gablotek, w kącie leży **wytluszczony, mały proporzec norweski**. Sprawia wrażenie, jakby kominiarz wycierał weń ręce w braku ręcznika. A wiecie, co to jest?

Zdejmcie kapelusze! Przed wami leży **sztandar Amundsena, który oglądał dwa bieguny ziemi**.

Zatłuszczony krzyż św. Andrzeja leży skromnie za szkłem gablotki, ale promieniuje taką dumą, że nawet dwakroć tyle brudu nie potrafiło by go skałać.

Stoję, i patrzę w zamyśleniu na ten strzęp jedwabiu. O, nie przypadkiem znalazł się on w muzeum narciarskim! Miejsce zostało obrane najzupełniej właściwie. Proporzec Amundsena jest nieustającym dowodem, że hart ducha, siła charakteru, i impet odkrywczy czerpią swe moce ze świeżej wiecznej krynicy sportu.

Przyjeździe tu, do Oslo — „miasta o otwartym sercu” — a napewno zanurzycie się w jej życiodajnych nurtach.

Oslo, w grudniu.

Witold Domański

ZIMA NA WSI

Nadeszła zima. Wszystkie drogi i pola pokrywa śnieg. Ze wsi nie można nigdzie wyjść, ni wyjechać. Cieszą się z tego nasze rowery, które większą część roku były w robocie. Mają teraz dobrze zasłużony odpoczynek. No, a co my będziemy robić? Robić nie ma co. Zbija człowiek baki. Chodzi z kąta w kąt i nic więcej. Tak upływa dzień za dniem. Jedyną naszą rozrywką — to zebranie wieczorne Strzelca, czy Koła Młodzieży. Czasem urządzimy wycieczkę do kolegów z sąsiedniej wsi. Trzeba iść pieszo. Brnie wtedy człowiek w śniegu po kolana. Można by pojechać sankami, ale ojcowie koni nie dadzą. Na łyżwach też jechać nie można, bo to po śniegu — **najlepsze były by dla nas narty**, ale tych nie mamy. Tak więc cała zima na wsi upływa dla nas bez większych przyjemności. Wygląda to tak, jak gdybyśmy byli wielkimi niedołęgami.

Chłopcy z miasta to jakoś prędzej sobie radzą. Oni i latem mają więcej rozrywek i zimą częściej go widać jak wali naprzód na dwóch deskach prosto przez pole, podpierając się dwoma kijkami, a my ze wsi co? Nic! Popatrzmy, podziwimy się i nic. Zastanówmy się nad tym: **kto tu powinien być pierwszy?** Czy oni z miasta, czy my ze wsi? Wszak śnieg



Narciarska grupa olimpijska.

pada dla wszystkich. Gdy pomyślimy o tym, że oni nie mają na to warunków, by w zimie jeździć na nartach, a jednak jeżdżą i to jak, a my **mamy warunki**, by używać nart i nie używamy ich — musimy się wstydzić. A przecież powinniśmy być górą. Każdy z miasta musi za narty drogo płacić, nie ma gdzie się uczyć jeździć — a w rezultacie jeździ. Mamy drzewo, mamy bardzo dużo warsztatów stolarskich, mamy gdzie jeździć, a mało kto z nas jeździ. Zawsze się ktoś znajdzie, kto nas tej, zresztą niezbyt wielkiej sztuki nauczy, pokaże i wytłumaczy. Od czegoś są nasi koledzy, którzy służyli w wojsku? Ich obowiązkiem jest nas nauczyć. Pomóc nam mogą

również nauczyciele, urzędnicy gminni — a gdybyśmy już naprawdę nikogo nie mogli znaleźć na miejscu — możemy się zawsze zwrócić do Władz powiatowych naszej lub jakiejś pokrewnej organizacji, z prośbą o przysłanie instruktora. **Skąd wziąć narty?** Zrobić! Po prostu **samemu zrobić!** Z pomocą muszą nam przyjść tutaj nasze organizacje i Zarządy powiatowe, których zadaniem jest popieranie naszych spraw.

Naszym zaś obowiązkiem jest upominać się u zarządów, by przyszyli nam z pomocą. Zażądajmy, by nam w okresie nadchodzących świąt zrobili kilkudniowe **kursy wyrobu sprzętu narciarskiego**. Jeżeli nie będzie mogło z jednej miejscowości wziąć udziału kilku, to weźmie przynajmniej jeden z każdego koła czy Oddziału Strzeleckiego, zależnie od tego, jaka organizacja będzie ten kurs urzędowała. Gdyby nikt ze wsi na taki kurs nie miał pojechać, trzeba się zwrócić znów do miejscowego nauczyciela, czy kogoś z gminy, poczty, zarządu leśnego z prośbą o pożyczanie na kilka dni nart. **Mając gotowy wzór można zacząć już pracę.** Ten, który lepiej zna się na ślusarce — pomoże przy częściach metalowych, drugi od stolarki zrobi same deski i wreszcie — pierwsza para nart gotowa. Z następnymi będzie łatwiej. To jest drugi sposób robienia samemu nart. Wreszcie trzeci, bodaj że najłatwiejszy: mam na myśli bardzo przystępną opracowaną broszurkę p. t. „**Jak zrobić narty w domu?**” do której dołączono plan rysunkowy budowy poszczególnych części nart. Dostać ją można za pośrednictwem referatu sportowego „Polskiego Radia” Zielenia 25 w Warszawie. Gdy już będziemy szczęśliwymi posiadaczami nart, naprawdę będziemy mogli mówić o wykorzystaniu zimy w całej pełni dla sportu i zdrowia. Co niedziele będziemy mogli pojechać do kościoła, do kolegów na sąsiednią wioskę, nawet kilkanaście kilometrów mieszkających od nas. Pojedziemy na jarmark do miasta. Młodzież szkolna już nie będzie musiała przedostawać się do szkoły z trudem przez zaspane śniegiem pola. Każdy bez zmerzenia dojedzie wszędzie na deskach. Nie będziemy się nocić, męczyc, a no tym i zaziębiać. Inaczej pójdzie nauka i zabawa, bo pamiętamy, że nart to nie tylko rozrywka, ale również doskonały i tani środek komunikacyjny — szczególnie tam, gdzie mamy do pokonania duże przeszczenie, zaspane przeważnie całą zimę zwalami śniegu. Narty oddadzą nie tylko usługi sportowe czy komunikacyjne. Oddadzą usługi obywatelskie. Koledzy zorganizowani w Oddziałach Związku Strzeleckiego, beda mogli urzadzac na śniegu ćwiczenia polowe, które ich obowiązują. Przyda się to z całą pewnością w przyszlności w wojsku.

Dziś, niestety, wśród młodzieży wiejskiej, jedynie chłopcy wsi góralskich jeżdżą na nartach i to doskonale. Przecież prawie wszyscy nasi mistrzowie w tym sporcie, to chłopcy wiejscy z tamtých okolic.

Na nartach doskonale się również jeździ **po nizinach**. Do prac. róbmy narty.

Wskorzystujemy zimę w całej pełni. Przestańmy wreszcie być zanadającymi w sen zimowy — gnuśnymi niedźwiedziami czy susłami.

Władysław Rogala.

SPORT W BUŁGARII

II.

Sport społeczny koncentruje się w Bułgarii w „Junaku” (Sokół), Bułgarskiej Narodowej Federacji Sportowej, w samodzielnych związkach oraz organizacjach, które mają coś wspólnego z wychowaniem fizycznym i turystyką.

Naczelną organizacją sportową jest — **Bułgarski Komitet Olimpijski**, na którego czele stoi **generał Łazaroff**, jedna z najbardziej popularnych osobistości swego kraju. Nawiasem mówiąc gen. Łazaroff żywo interesował się polską ekspedycją piłkarską i parokrotnie składał dowody wielkich sympatyj dla Polski.

Bułgarski Komitet Olimpijski nie ogranicza się do przygotowań, związanych z Igrzyskami z pod znaku pięciu kół, lecz patronuje też Igrzyskom Bałkańskim, 10-bojowi państw bałkańskich, oraz podobnym imprezom, wykraczającym poza ściśle krajowe ramy. Bułgarskiemu Kom. Olimp. przypada do pewnego stopnia rola regulatora współzycia i współpracy poszczególnych odgałęzień sportu, gdyż istniejąca w swoim czasie Konfederacja Związków Sportowych (nasz Z. Z.) **nie zdała z egzaminu.**

Największymi organizacjami w terenie są: Bułgarska Narodowa Federacja Sportowa oraz „Junak”.

Datą narodzin Nacjonalnej Federacji był rok 1923. Do tego czasu szły poszczególne organizacje luzem. U kolebki jej stała więc piłka nożna, lekka atletyka, ciężka atletyka, tenis, narty, piłka ręczna itp. Z czasem jednak wielka ta komórka zaczęła się dzielić, poszczególne dziedziny sportu, nabrawszy sił witalnych, usamodzielnily się, tak, że w obecnej chwili w Federacji zgrupowane są trzy działy: piłka nożna, lekka atletyka i sporty specjalne (piłka ręczna, siatkówka itd.). Ciężar utrzymania całej organizacji spoczywa na futbolistach, którzy z zadowoleniem powitali by separację. Zresztą w rozmowie z lekkoatletami słyszemy narzekania w odwrotnym kierunku. Slaby rozwój lekkiej atletyki kładą oni na karb futbołu, który odgrywając dominującą rolę, przytłacza słabszą swą siostrzyccę, toteż i lekkoatleci marzą o usamodzielnieniu się. Wobec braku podstaw materialnych pozostanie ono jeszcze przez dłuższy czas w sferze marzeń, chyba, że państwo zdecyduje się na wydajniejszy zastrzyk, na co jednak w tej chwili się nie zanosi.

Na czele „Federacji” stoi zarząd złożony z 7 członków wybieranych przez Kongres z udziałem delegatów (jeden na 50-ciu członków). Kongres wybiera też trzy podkomisje po pięć osób, dla piłki nożnej, lekkiej atletyki i sportów specjalnych. Prezesi podkomisji wchodzi automatycznie do Zarządu.

Strona techniczna poszczególnych dziedzin spoczywa całkowicie w ręku fachowych podkomisji, obok których istnieją też dwa kolegia sędziowskie, jedno dla piłki nożnej, drugie dla wszystkich innych sportów. Kolegia sędziowskie są **autonomiczne i rządzą się własnym statutem**. Zarząd ma prawo ogólnej kontroli, poza tym istnieje jeszcze **wyższy sąd sportowy**, którego decyzje w wypadku zatargów są ostateczne.

Federacja pracuje w terenie przy pomocy **Związków regionalnych** w liczbie ośmiu, z siedzibą w: Sofii, Plovdivie, Starej Zagorze, Hasokovo, Burgas, Varna, Russe i Pleve. Posiada ona obecnie ok. 186 klubów i 28.000 oficjalnie zarejestrowanych członków. Liczba uprawiających sport jest naturalnie znacznie większa.

Kierownicy „Federacji”, w szczególności piłkarze, uskarżają się nie tylko na brak wsparcia, ale też na **wysokie podatki**, które wydatnie podrażają kalkulację cen wstępu.

Organizacją o specjalnym zakroju jest „**Junak**”. Posiada on chlubne tradycje i do członków swych zalicza szereg bardzo poważnych osobistości. Z racji tej „Junak” cieszy się też specjalnymi względami i jest częstokroć forytowany przed organizacjami ściśle sportowymi. „Junak” zajmuje się przede wszystkim gimnastyką, a dalej forsuje też ciężką atletykę. Co cztery lata odbywają się igrzyska, które gromadzą po kilka tysięcy uczestników. W ostatnim zlocie przed dwoma laty uczestniczyło ok. 15.000 członków.

W samodzielnych związkach zgrupowani są tenisiści i narciarze. Sport uprawia też Związek Harcerski. Samodzielny związek posiadają tzw. „młodzi gimnastycy”, osobną organizację stanowi Związek Ogólno-Turystyczny.

Narciarstwo zdobyło sobie w ostatnich latach olbrzymią popularność. Ułatwia je górzysta konfiguracja kraju i doskonałe tereny w pobliżu Sofii. Sieć schronisk jest szeroko rozbudowana. Pod względem sportowym narciarstwo bułgarskie nie zdołało jeszcze odpowiednio się wybić, nie ulega jednak wątpliwości, że i na tym polu nastąpią postępy, przy czym dzięki odpowiednim warunkom doskonale szanse rozwojowe ma zarówno narciarstwo klasyczne, jak i zjazdowe.

Niemniejszą wziętością cieszy się **turystyka**. W niedzielę i święta pół Sofii wędruje w góry.

Najbardziej rozprzestrzenionym związkiem jest Związek Myśliwski, który posiada placówki w całym kraju i pielęgnuje też w specjalnych sekcjach sport strzelecki.

Organizacyjnie i finansowo najlepiej przedstawia się natomiast Związek Kolarski, a to dzięki temu, że **każdy Bułgar posiadający rower musi być jego członkiem**. Kolarstwo bułgarskie wykazuje też większe ambicje, utrzymuje kontakt międzynarodowy, w szczególności z Jugosławią. W roku bieżącym odbył się wścig Sofia — Beograd — Sofia, który przyniósł zwycięstwo Bułgarom. Wielkim wzięciem cieszył się też czterostopowy wścig Sofia — Varna z udziałem kolarzy Jugosławii i Rumunii. Przyniósł on również triumf kolarzom bułgarskim.

Wydaje nam się, że teren kolarski nadawał by się doskonale do **nawiązania kontaktu polsko-bułgarskiego** i każda inicjatywa ze strony naszych sfer kolarskich spotka się w Sofii na pewno z bardzo miłym rezonansem.

Naszkicowaliśmy w bardzo ogólnych zarysach sytuację kultury fizycznej w Bułgarii. Należało by jeszcze dodać, że w obecnej chwili sport bułgarski znajduje się w stadium gruntownej reorganizacji. W pierwszym artykule wspomnieliśmy o powołaniu Niemca dra Diema, w charakterze doradcy sportowego. Jak z ostatnich informacji prasowych wynika, dr Diem ukończył już swe prace, badał życie sportowe nie tylko w stolicy, ale zapuszczał się głęboko w teren i wszystkie swe spostrzeżenia ujął w odpowiednim memoriale. Rzeczą miarodajnych czynników będzie zastanowić się nad uwagami zagranicznego fachowca i przestudiować, w jakim stopniu propozycje jego dadzą się wprowadzić w życie.

Wobec tego, że jednym z najważniejszych problemów jest i na długo jeszcze pozostanie niedobór fachowych sił instruktorskich, wydaje nam się, że na tym polu otwierały by się również pewne perspektywy dla naszego Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego. Nie ulega wątpliwości, że studenci bułgarscy **chętnie skorzystali by z wyższej uczelni polskiej**, o ile znajdą w niej równie dogodne warunki jak w Niemczech. Z wielu względów było by rzeczą wysoce wskazaną, by tak się też stało, i by miarodajne koła bułgarskie sprawą tą odpowiednio zainteresowano. Wobec wybitnie przyjaznego nastawienia wobec Polski nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju akcja spotkała by się na terenie Sofii z przychylnym przyjęciem.

N. S.

BAJKI NA JAWIE

Zył był pewien związek sportowy nie za górami, nie za lasami, a właśnie w górach. Nie za morzami, a właśnie w jednolitej odległości od różnych mórz zimnych i ciepłych.

Związek miał kilku dużych synów, których bardzo kochał, i wiele drobnych dzieci, które miał gdzieś. Dużych synów posyłał na turnieje rycerskie wytrwale, aby zdobyli rękę królowej Sławy i przywieźli do domu pełne walizy zdobywczych „miejsc”. Lecz synowie kiepsko się starali. Mówili, że śnieg im przeszkadza, i wracali częściej na tarczy, niż z tarczą.

Rozgniewał się związek i postanowił: zaproszę ja ci tych wszystkich sk...andyńców i mitteleuropów do swoich pięciu stawów i tu im złoję skórę na fest! Ażeby zaś pewnym tego być, synów swoich wielkich i znakomitych zamknę na cały rok w stajence wyścigowej i wypuszczać nie będę. Niech żrą ile wlezie, niech na podwórku przyzwyczajają się chodzić na deskach po śniegu, by im nie przeszkadzało; ale przez równy rok niech nic innego nie śmiają robić — nawet myśleć. Dużo nie dużo, mało nie mało, a co trzeba będzie, zapłacę, żeby im koryto zapewnić i żeby desek poddostatkami mieli. I wtedy kłękajcie ludy i podziwiajcie, jaki to poziom drogą naturalnej ewolucji osiągnąłem, ilu dzielnych synów posiadam wybranych z pośród tysięcy! Jak królowę Sławę z grubym posagiem „miejsc” i „punktów” mi zdobędą — niech mi kto powie, że o maluczkich zapominam, którym imię jest legion! Tym zaś, co to w ciepłej stajence przez rok okrągły przebywali i furt deski mieli w głowie, serdecznie podziękuję i powiem: a teraz dla odmiany przestańcie za darmo żreć i uczcie się chodzić bez desek po krętych drogach życia, a uważajcie, by śnieg wam nie przeszkadzał!

Taka sobie bajeczka ni krótka, ni długa, a w sam raz. A jak się skończyło — dowiedzie się za rok, po mistrzostwach FIS.

* * *

Najpierw był wiek złoty i trwał dwieście lat. Nikt nic nie potrzebował umieć, być od czegoś specjalistą. Nie było szewców ani krawców, ani ministrów ani złodziei, bo każdy był od urodzenia do wszystkiego; zresztą wszystko szło samo jak z płatka. Potem nastąpił wiek srebrny, trochę krótszy i grubo tańszy. Następnie ludzkość rozmięła się na miedziaki, na inną jeszcze podlejszą monetę. Wieki zaczęły trwać po kilka minut i w ogóle... Lecz kryzys szczęśliwie minął. Oto powrócił wiek waluty srebrnej, a wszystkie znaki na ziemi i w niebie wskazują, że zbliża się znowu wiek złoty. Poznać to po tym szczególe, że znowu można się nie znać i to nie przeszkadza. Tak na przykład do dyrygowania sportami wodnymi zabrało się towarzystwo od kolonij, a wzamian — organizacja żeglarska zaczęła się namiętnie zajmować towarem kolonialnym. No niby młodzież akademicka i do tańca i do śpiewu, ale zawsze... A oto z drugiej strony towarzystwo od masek gazowych wdało się w sport lotniczy, że aż miło... Niedługo, Komitet Olimpijski przystąpi do eksportowania bekonów, a organizacją wyprawy do Tokio zajmie się biuro pogrzebowe. Będzie znowu jak w szczęśliwym wieku złotym. Tylko nie wiadomo, czy ten idealny porządek przetrwa 200 lat...

J.

LEKKOATLECI DO MŁOTU!

Młot — to konkurencja lekkoatletyczna — postawiona w Polsce na najniższym bodajże poziomie.

Wprawdzie Kocot na zakończenie sezonu rzutem poza konkursowym uzyskał wynik 48.09, ale wciąż nam jeszcze daleko do poziomu zagranicy.

Przecież lekarz — lekkoatleta, bokser, zapaśnik i tenisista w jednej osobie Dr Patrick O'Callaghan uzyskał wynik 60.57, a Niemcy szczyć się mogą **dziesięciu miotaczami**, którzy w ubiegłym sezonie **przekroczyli pięćdziesiątkę**.

A u nas? U nas dziesiąty młociarz ma **zaledwie 30 m**.

Poziom polskiego młotu kompromituje więc naszą lekką atletykę, która w innych konkurencjach zbliża się bardzo wyraźnie do poziomu europejskiego.

Jeszcze nie tak dawno — gdyż przed pięciu laty — i Niemcy nie stali na lepszym poziomie, aniżeli my dzisiaj.

Wówczas padały nawet i głosy za skreśleniem młotu z programu olimpijskiego, niewieńczone jednak sukcesem.

Wtedy zabrali się do intensywnej pracy i propagandy, które doprowadziły do zdobycia przez Niemców na Stadionie berlińskim dwóch medali olimpijskich...

Wszyscy prawie najwybitniejsi młociarze — to ludzie **wysokiego wzrostu** o nieprzeciętnej sile i **wadze**...

Lekkoatleci obdarzeni takimi warunkami powinni się zabrać do tej konkurencji i ruszyć po zwycięstwa.

Niekoniecznie muszą to być zawodnicy młodzi. Do doskonałych wyników mogą dojść w tej konkurencji **sportowcy starsi**, biorąc młot poraz pierwszy do ręki nawet po trzydziestce.

Hein — mistrz olimpijski i rekordzista Niemiec — zaczął rzucać młotem mając lat 27. Mc. Grath, wielokrotny mistrz

Ameryki, mając lat 48 zdobywał jeszcze mistrzostwa.

A więc miotacze kuli i dysku (również i wy dawniejsi) oraz pięściarze cięższych wag, zapaśnicy itd.:

Popróbujcie choć raz rzucić młotem! Może polubicie piękną tę konkurencję... Praca wasza oproczentuje się napewno wielokrotnie.

Wydawało by się, że nie sposób w zimie trenować młotem i poprawiać swą formę. Wprost przeciwnie! **Zima, to najlepszy okres czasu**, ażeby wyuczyć się techniki rzutu. Przecież cała tajemnica tkwi tylko w obrotach i w stopniowaniu szybkości w odpowiednim rytmie.

A czy tego nie można się nauczyć właśnie w zimie i to w hali, względnie sali gimnastycznej?

Kto interesował się pracą młociarzy niemieckich w roku przedolimpijskim (1935 r.), ten wie, że **największy postęp uczynili w zimie**. Takı Hein — mistrz olimpijski z wynikiem 56.49 — na rok przed Olimpiadą miał najlepszy rzut 47 zaledwie m i nikt nie liczyć się wówczas z możliwością uzyskania przezeń sukcesu na Stadionie Olimpijskim.

Hein jednak zabrał się pilnie do pracy, „kręcił się” z młotem w rękach pra-

wie codziennie na sali, i z wiosną — najniespodziewaniej zadziwił rzutami znacznie przekraczającymi pięćdziesiątkę.

Praca na sali — praca w konkurencji rzutowej w zimie — doprowadziła do lauru olimpijskiego.

Młociarze! Ćwiczcie zamachy i obroty z młotem w rękach (bez wyrzutu), kręćcie się po kilkanaście razy bez przerwy, najpierw wolno, jednostajnie, a później róbcie dwa, trzy lub cztery obroty stopniując ich szybkość, a włożona praca da napewno plan w postaci nowych rekordów na wiosnę.

Drobna jeszcze uwaga: ćwiczyc **bez kołców**, w bucikach z grubą podeszwą i piętą gumową. Wszyscy dobrzy miotacze młotu już nie używają bucików z kołcami.

Zalecamy rzucanie gorąco młotem wszystkim lekkoatletom.

Wymachy młotu ponad głową — to **doskonale ćwiczenie gimnastyczne**, jedno z najważniejszych dla skoczków, biegaczy i miotaczy, gdyż świetnie wzmacnia mięśnie krzyża i obręczy barkowej. A wiadomo, że **silny krzyż**, to podstawa powodzenia w jeckiej atletyce.

Uważać, ażeby przy wymachach pracował cały tułów, a nie tylko ramiona.

Może PZLA wydał by odpowiednie zarządzenia klubom zrzeszonym w Związku o **obowiązku posiadania co najmniej jednego młotu**.

Gdyby kluby posiadały ten przyrząd sportowy, gdyby zawodnicy mieli czym rzucać, napewno nie potrzebowalibyśmy długo czekać na przekroczenie pięćdziesiątki w rzucie młotem. W tej chwili jednak trzeba by się mocno namozolić, ażeby znaleźć sklep sportowy, w którym można by młot zakupić.

Star.



KTO ZWYCIĘŻY ANGLIKÓW?

Anglia i futbol angielski jest po dzień dzisiejszy **ideałem każdego piłkarza!** Na to nie ma rady, mimo rozwoju i niezaprzeczalnych postępów, jakie poczyniliśmy na kontynencie.

Od klasycznych przedwojennych czasów, kiedy to angielskie drużyny ligowe jeździły sobie po kontynencie i niewinnie igrając obdarzały czołowe zespoły pocziwej Europy dwucyfrowymi wynikami, naturalnie wiele się zmieniło. Dziś Anglicy wiedzą doskonale, że uczniowie pod wieloma względami doścignęli mistrza i że chcąc w krajach środkowej czy zachodniej Europy uzyskać uczciwy wynik, trzeba się już dobrze namozolić. Historia powojenna notuje bowiem nie tylko porażki wspiarskich zespołów ligowych, organizujących wakacyjne wycieczki, ale i oficjalnych reprezentacji państwowych, występujących w koszulkach z brytyjskim lwem na piersiach. Tak było w roku 1929 w Madrycie z Hiszpanią 3 : 4, w roku 1934 w Pradze z Czechosłowacją 1 : 2 i w Budapeszcie z Węgrami 1 : 2, w roku 1936 w Wiedniu z Austrią 1 : 2 i w Brukseli z Belgią 2 : 3! W czasie tym były też remisy: w r. 1930 z Austrią w Wiedniu 0 : 0, a z Niemcami w Berlinie 3 : 3, w 1933 w Rzymie z Włochami 1 : 1. Jednego nie było jednak dotychczas, a to — **zwycięstwa reprezentacji kontynentalnej na ziemi angielskiej!**

Wszystkie ataki, wszystkie wysiłki w kierunku zmuszenia do kapitulacji potężnej twierdzy brytyjskiej kończyły się fiaskiem. Na bastionach jej dziś jak dawniej powiewają zwycięskie sztandary, urągając zakusom nieudolnych kontynentalnych krzyżowców. A było ich już sporo!

Zacząło się to na dobre w roku 1931. Anglia, obserwując bacznie rozwój piłkarstwa na kontynencie, a może też podrażniona w swej ambicji pyszałkowatymi tyradami nuworyszów, mieniących się być równymi już samemu mistrzom, zdecydowała się zrobić wyłom w dotychczasowej polityce „wspaniałej izolacji” i raczyła zaprosić reprezentację kontynentalną, by na boisku londyńskim zechciała pokazać na co ją już w danej chwili stać.

Wybór padł na **Hiszpanię**. Po pierwsze Hiszpanom wypadało zrewanżować się za porażkę w Madrycie, która głęboko zadrasnęła dumę piłkarzy Albionu, a poza tym stali oni u szczytu potęgi i najgłośniej deklamowali o swojej wielkości. Rezultat jest znany. Hiszpania przeżyła swój Sedan, przegrała 1 : 7. Boski, niedościgny Zamorra w bramce musiał siedem razy wyjmować piłkę i zdekonspirować niemoc swą wobec bombardierów angielskich.



Rulc strzela pierwszą bramkę dla Czechów.

Pogrom Hiszpanii podzielał na kontynencie jak zimny tusz. Zniżono ton, spoglądano znów z należnym respektem w kierunku poza Kanał i... zwątpiono, by po tak niefortunnej próbie Londyn okazał jeszcze ochotę przyjąć jakikolwiek zespół europejski. Anglicy zakosztowali jednak krwi i postanowili teraz rozprawić się generalnie ze wszystkimi pseudo-konkurentami. Z kolei poszło zaproszenie do **Wiednia**, gdzie rezydował wówczas wspaniały „Wunderteam”, rozdzielający razy na lewo i prawo. Wiedeńczycy stawili się w Londynie w r. 1932. Dwadzieścia minut przedwstępnej tremy zadecydowało o losach „wspaniałego teamu”. Anglicy zyskali przewagę dwu bramek i zachodziła obawa, że zgotują Austriakom podobny los jak Hiszpanom. W krytycznym momencie nastąpiło jednak ocknienie. Austriacy zaczęli grać jak z nut, publiczność angielska raz po raz składała dłonie do oklasków, podziwiając ze szczerym zachwytem przepiękny kunszt gry w „takt wiedeńskiego walca”. Finisz był zawrotny. Austriacy nadrobili straty, a jednak zmuszeni byli ostatecznie ustąpić z pola pokonani różnicą zaledwie jednej bramki. Triumf był niezaprzeczalny, ale — **zwycięstwo pozostało przy mistrzach!**

Bez większego wrażenia minął rok następny, w którym **Francja** przegrała w Londynie gładko 1 : 4.

Napięcie wzrosło jednak do najwyższych granic, gdy w 1934 r. zawitał na stadion Arsenalu „Highbury” oficjalny mistrz świata — jedenastka Italii. O meczu tym mówi się i wspomina w Anglii bardzo niechętnie. Włoski temperament nie wytrzymał napięcia. Zamiast grać i walczyć — bił się. Wprawdzie Włosi sami ponieśli konsekwencje tego rodzaju manier, gdyż stracili gracza i przez długi czas stawali czoło w dziewiątkę, jednak mecz wywołał ogólny niesmak i — przyniósł nowe zwycięstwo Anglii w stosunku 3 : 2.

W roku 1935 znaleźli się **Niemcy** przed trudnym zadaniem. Chodziło nie tylko o zwycięstwo, ale i o naprawienie fatalnego wrażenia, jakie wywarł występ gorąco krwistych Włochów. Niemcy wyjechali do Londynu w towarzystwie 10.000 kibiców i z cichymi nadziejami, że kopiując żywcem metody angielskie najłatwiej zaleją im sadła za skórę. Tymczasem stało się inaczej. Przez 45 minut utrzymali wprawdzie wynik 0 : 0, jednak w drugiej połowie razem ze swym systemem bezpieczeństwa przegrali bezapelacyjnie 0 : 3, dokumentując raz jeszcze — niepokonalność Albionu na jego własny śmieciaci.

Nie lepiej powiodło się **Węgom**, którzy w odróżnieniu od broniących się Niemców, postanowili szukać zbawienia w ofensywie. Strzelili wprawdzie dwie bramki, ale stracili 6!

Zadnych szans nie dawano **Czechosłowacji**, która w roku bieżącym powołana została do obrony honoru „kontynentalistów”. O ile wolno było spodziewać się jakiejś niespodzianki po austriackim „Wunderteam’ie” który w Wiedniu odprawił np. Szkotów 5 : 0 (!), czy też po bojowych Włochach, — o ile wietrzono tajemnicze możliwości ze strony Niemców, to trudno było obdarzyć zaufaniem piłkarzy czeskich, którzy od kilku lat wykazują tendencję zniżkową i znajdują się w stadium ciężkiego kryzysu?

Piłka nożna okazała się jednak znów nieobliczalną panią. Czesi przegrali tylko 4 : 5, uzyskali więc **najlepszy wynik ze wszystkich drużyn kontynentalnych!** Wartość jego podkreśla fakt, że na siedem minut przed końcem stan meczu brzmiał 4 : 4

i tylko szczęśliwa, na wpół samobójcza bramka przyniosła Anglikom ponowne zwycięstwo.

Czym wytłómaczyć doskonały wynik Czechów, którego nie deprecjonuje nawet poważniejsza porażka ze Szkotami 0 : 5?

Czesi, jedni ze wszystkich kontynentalnych przeciwników Anglii nie stracili nerwów. Grali od pierwszej chwili z niesamowitym wprost spokojem, nie stracili też ducha, gdy wynik brzmiał 1 : 3 czy 2 : 4.

Drugim ich wielkim atutem była zdaje się kondycja fizyczna. Mimo fatalnych warunków, ciężkiego błotnistego boiska, dotrzymali kroku doskonale wytrenowanym piłkarzom angielskim, przyzwyczajonym do tego rodzaju sytuacji boiskowych. Czesi, których zawsze cechowała twardość, nie ustępowali też przeciwnikowi w walce wręcz, a ponieważ umieli też w pewnych momentach zdobyć się na bardziej pomysłową, bardziej inwencyjną grę środkowo-europejską, więc też znaleźli się o krok od zwycięstwa.

Jak przebyć jednak ten „ostatni krok”, do którego zabrakło sił i Austriakom, i Włochom, i... Czechom?

Futbol środkowo-europejski (wliczamy tu też Włochów) poczynił olbrzymie postępy. Gra, którą pielęgnuje się w Wiedniu, Pradze, Budapeszcie, czy we Włoszech jest ciekawsza i bardziej pomysłowa, niż prostolinijne akcje Anglików, opierających sukcesy swe w wielkiej mierze na niepospolitej energii i zdecydowaniu, z jakim dążą do celu, nie tracąc czasu na zbędne — ich zdaniem — okrężne drogi.

Tajemnica powodzeń Anglików na własnym boisku, a więc w okolicznościach, gdzie rzucają na szalę wszystkie swe walory, tkwi przede wszystkim w ich doskonałej kondycji, w idealnym opanowaniu ciała, co pozwala im również na nieskazitelne manewrowanie piłką w każdej okoliczności. Drugim wielkim atutem jest potęca strzała. Anglicy nie usiłują wjeżdżać do bramki, lecz bombardują nawet z bardzo poważnych odległości i to z taką siłą i precyzją, do jakiej u graczy kontynentalnych nie jesteśmy przyzwyczajeni. Wszvstko to jednak jeszcze nie decyduje. Tajemnicę sukcesów piłkarzy Albionu bliższym skłonni doszukiwać się przede wszystkim w **fenomenalnej zdolności koncentrowania swych sił i energii**, utrzymywania ich w pełnym napięciu przez pełnych 90 minut.

Ileokroć sytuacja staje się krytyczna, Anglicy umieją wydobyc z tajemnych jakichś schowków jeszcze większe zapasy sił duchowych i fizycznych i w rezultacie **przełamać opór przeciwnika**.

Czesi byli o krok od zwycięstwa. W podobnej sytuacji znaleźli się Austriacy i Włosi. Niemcy wmawiają sobie dzisiaj, że dorównują już Anglikom, przy czym opierają się na — mało znaczących zwycięstwach nad państwami skandynawskimi.

W rzeczywistości kontynent wciąż jeszcze dzieli od piłkarstwa angielskiego znaczna przepaść. Siła wyspiarzy tkwi bowiem również w ich specyficznych metodach wychowawczych i w masowości doskonałego futbolu. O ile żaden z krajów kontynentu z Niemcami włącznie nie jest w stanie wystawić dwu równorzędnych reprezentacji piłkarskich, to Anglicy mają na każdą pozycję **co najmniej trzech równorzędnych zawodników**, których szukać należy niekoniecznie w drużynach pierwszej Ligi.

Te wszystkie atuty dają właśnie Anglikom wciąż jeszcze przewagę nad kontynentem i faktu tego nie zmieniają nawet ewentualne lepsze wyniki, choćby na... terenie londyńskim.

HUMOR



Sucha zaprawa.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

Po zwycięstwie nad Norwegią 12 : 4, **bokserzy polscy** spotkali się w Nyköping z nieoficjalną reprezentacją Danii i pokonali ją w stosunku 10 : 6.

W wadze muszej Rotholc pokonał **Henriksena**, w koguciej — **Koziołek** wygrał z **Dworaczkiem**, w piórkowej — **Czortek** po najpiękniejszej walce dnia wypunktował **Cervina**, w lekkiej — **Woźniakiewicz** wygrywa przez t.k.o. w III r. z **Larsenem**. W wadze półśredniej **Kolczyński** przegrał z najlepszym Duńczykiem **Kopsem** na punkty. Również i **Pisarski** w średniej uległ **Nielsenowi**. W wadze półciężkiej **Szymura** wygrał wysoko na pkt. z **Jensenem**, a w wadze ciężkiej **Klimecki**, po bardzo słabej walce uległ **Hermansenowi**.

We Frankfurcie rozegrany został mecz **szermierczy** pomiędzy reprezentacjami **Polski** i **Niemiec**.

Spotkanie w szpadzie przyniosło nieoczekiwane zwycięstwo **Polakom** lepszym stosunkiem trafień 36 : 33, przy równej ilości punktów 8 : 8.

Najlepszym zawodnikiem w drużynie polskiej był **kpt. Szempliński**, który wygrał 3 walki, w tym ostatnią, decydującą o wyniku, z **Lerdonem**. Doskonale spisał się również i debiutant **Kamala**, wygrywając 2 walki. Pozostałe punkty zdobyli: **Karwicki** (2 zwyc.) i **Nawrocki** (1 zw.).

gorzej powiodło się szablistom. Po zwycięstwie w szpadzie spodziewano się tym bardziej zwycięstwa **Polaków** w szabli. Niestety, **Niemcy** walczyli z olbrzymią ambicją, z chęcią rewanżu za porażkę w szpadzie, i **pokonali Polaków** w stosunku 9 : 7.

W drużynie szablowej na pierwszy plan wysunął się **kpt. Segda**, demonstrując znakomitą formę. Wygrał on 3 spotkania, a 4. przegrał w stosunku 4 : 5 trafień. Doskonale wypadł również drugi debiut **Kamali**, który wygrał 2 spotkania. Zawiedli **mjr. Dobrowolski** i **Kazimierowicz** (po 1 zwyc.).

W Katowicach rozegrany został **turniej hokejowy**, z udziałem berlińskiego klubu „**Rot - Weiss**”, **Cracovii** oraz **reprezentacji Śląska** i **Poznania**.

Już pierwszy mecz turnieju przyniósł olbrzymią niespodziankę. **Reprezentacja Śląska** pokonała **Rot - Weiss** 2 : 1 (0 : 0, 1 : 1, 1 : 0). Berlińczycy, w składzie których grało 2 Kanadyjczyków i doskonały hokeista wiedeński Ertl, przeważali w polu, nie umieli jednak wyzyskać b. wielu dogodnych sytuacji. Ślązacy grali niesły-

chaniem ambitnie. Na wyróżnienie zasługują w obronie **Ludwiczak** i **Kasprzycki**, oraz **Burda** w ataku.

Bramki dla Śląska zdobyli **Wilimowski** i **Kucor**, a dla Niemców... **Kanadyjczyk Mac Quade**.

W drugim spotkaniu **Cracovia** wygrała z **Poznaniem** 5 : 0 (1 : 0, 1 : 0, 3 : 1). Gra na niezbyt wysokim poziomie. Poznań prowadził grę wyrównaną i na tak wysoką porażkę nie zasłużył. Bramki strzelili **Wolkowski** i **Kopczyński** po 2 oraz **Kowalski** 1, a dla Poznania **Kasprzak**.

Drugi dzień meczu przyniósł dwie dalsze niespodzianki. **Poznań** pokonał **Rot - Weiss** 3 : 0 (0 : 0, 2 : 0, 1 : 0), a **Śląsk** — **Cracovię** 1 : 0 (0 : 0, 0 : 0, 1 : 0).

W drużynie Poznania dobrze zagraли **Zieliński** i **Król** (z LKS-u), oraz **Stogowski** w bramce.

Bramki strzelili **Król** (2) i **Zieliński**.

Spotkanie pomiędzy reprezentacją Śląska i **Cracovią**, w pierwszych tercjach nie stało na zbyt wysokim poziomie. Dopiero w 3. tercji zagrano „na całego” i wówczas szczęśliwy strzał **Wilimowskiego** zdecydował o wyniku.

W ostatnim dniu turnieju **reprezentacja Śląska** wygrała z **Poznaniem** 2 : 1 (0 : 0, 1 : 1, 1 : 0), a **Cracovia** zremisowała z **Berlinem** 1 : 1 (0 : 0, 1 : 0, 0 : 0).

Turniej zakończył się więc olbrzymim



Vasseur ustanawia nowy rekord szybkości na ślizgowcu.

sukcesem reprezentacji Śląska, która zdobyła bezapelacyjnie **1 miejsce**, wygrywając wszystkie mecze.

Na drugim miejscu znalazła się drużyna **Cracovii** (1 zw. 1 remis) przed reprezentacją **Poznania** i berlińskim **Rot-Weiss'em**.

Były mistrz piłkarski **Ruch** (**W. Hajduki**) przegrał z **Naprzodem** 0 : 6 (!).

Do finału drużynowych mistrzostw Polski w boksie zakwalifikowały się już 2 drużyny: **Flota** (**Gdynia**), po niedzielnym zwycięstwie nad warszawską **Legią** 11 : 5, oraz **HCP** z **Poznania**, bijąc **Geyera** (**Łódź**) 10 : 6.

Reprezentacja Śląska zremisowała w meczu bokserskim z repr. **Wrocławia** 8 : 8. Dla Ślązaków punkty zdobyli **Jasiński**, **Jarzombek**, **Paterok** i **Bański**.

W Zakopanem odbyło się 8 b. m. posiedzenie **Rady Narciarskiej**, pod przewodnictwem prezesa **PZN** wiceministra **Bobkowskiego**.

Zaprobowano propozycję **plk. dr Dybowskiego**, dotyczącą reorganizacji badań lekarskich zawodników i ścisłego kontaktu między sferami lekarskimi i trenerskimi. Następnie postanowiono stworzyć komisję, która ma zająć się przygotowaniem programu prac, zmierzających do pogłębienia i rozszerzenia narciarstwa wśród społeczeństwa. Pierwszym krokiem na tej drodze ma być organizacja zawodów narciarskich **F. I. S.** w 1939 r.

Ze spraw organizacyjnych wymienić należy zatwierdzenie regulaminu komisji narciarstwa nizinnego i wyszkoleniowej, oraz rozdział dotacji budżetowych między okręgi.

Rada Narciarska stwierdziła, wobec sporu sądowego między **PTT** i **PZN**, który powstał w związku z budową ścieżki z **Morskiego Oka** na **Kasprowy**, że załatwianie na forum sądowym spraw między organizacjami ideowymi, jakimi są bezsprzecznie oba związki, uważa za niewłaściwe.

Reprezentacja Irlandii w boksie przegrała z reprezentacją **Niemiec** 4 : 12.

Mimo tak wysokiej cyfrowo porażki, **Irlandczycy** zademonstrowali **bardzo wysoką klasę**.

Jak wiadomo, **reprezentacja Irlandii** rozegra w **Warszawie** dwa mecze z reprezentacją stolicy w dniach 17 i 19 b. m.



wolna trybuna



CZY AZS-Y STRACIŁY RACJĘ BYTU?

AZS-y straciły rację bytu? Pod tym „sensacyjnie” brzmiącym (mimo znaku zapytania) tytułem, snuje p. Wiktor Kwast w numerze 12 „Sportu Polskiego” wywody, uzasadniając błędność obecnej polityki AZS-ów.

Główną ich winą jest, zdaniem wymienionego krytyka, poświęcanie całej ambicji i pracy na udział w t. zw. „wielkim sporcie”, występach zagranicznych itp., z wyraźną krzywdą dla usportowienia ogółu akademickiej braci. Artykuł p. Kwasta posiada cechy śmiałego wystąpienia i zawiera niewątpliwie **wiele uwag słusznych**.

Przerost kierunku „rekordowego” w AZS-ach nad sprawami wychowania fizycznego jest wyraźny. Pomiedzy wynikami kilku czołowych zawodników akademików, a poziomem ogółu jest przepaść ogromna. A nadto, o czym p. Kwast nie mówi, w polityce AZS-ów, przy pobieżnej nawet analizie dostrzegamy wiele rzeczy **robionych na efekt**, bez głębszego uzasadnienia i potrzeby. Czy np. wysyłanie drużyny celem startu w mistrzostwach narciarskich Polski do konkurencji, w której niema się absolutnie nic do powiedzenia, — drużyny dość licznej, jak niemniej licznej grupy kierowników, nie jest właściwie niepotrzebnym wydatkiem, aby się wykazać „wzięliśmy udział — tu, obsadziliśmy — tam”...

Czy nie lepiej było by zorganizować za te fundusze kursy dla początkujących narciarzy? A inny przykład już nieco odmiennej kategorii. Czy jest właściwym organizowanie w jednym z miast uniwersyteckich zawodów ogólno-akademickich w pewnej gałęzi sportu, jeżeli akademik nie będący członkiem AZS-u, mimo uzyskania pierwszego miejsca, w sprzeczności z regulaminem tychże zawodów nagrody zdobyć nie może! (?)

Nie wszyscy akademicy muszą być zrzeszeni w AZS-ach. Dlatego też jeżeli np. chodzi o reprezentację ogólno-akademicką, nie ma podstaw rozszerzać uprawnień wybranej drużyny AZS-ów i tytułować ją **reprezentacją akademicką**. Jest to niesłuszne i nieodpowiadające prawdzie. Reprezentacja AZS-ów nie pokrywa się bynajmniej z reprezentacją akademicką.

Nie chcemy mnożyć przykładów. Zgodzimy się z p. K., że AZS-y istotnie **wymagają przebudowy**.

Wymagają szerokiego dopływu mas akademickich, a także tu i owdzie zastrzyku świeżej krwi w skostniałe ciała organizacyjne. Nie możemy się jednak zgodzić na proponowane środki zaradcze. P. Kwast, pragnąc zwrócić uwagę kierownikom AZS-ów na konieczność zajęcia się szerokim ogółem akademickim, w ten sposób „rozwiązuje” kwestię zawodniczą:

„Dotychczasowi mistrzowie AZS-ów dadzą sobie radę! Ich usprawnić już nie trzeba! Jeśli będą chcieli — sami założą sobie klubiki czysto sportowe... al-

bo pójda tam, gdzie znajdą ujście dla swych ambicji sportowych...”

W tym tkwi zdaniem naszym błąd zasadniczy. Nie można izolować sportu od wychowania fizycznego, a tym mniej robić jedno kosztem drugiego.

Sprawę sportu należy rozpatrywać na równej płaszczyźnie z zagadnieniem ogólnego podniesienia poziomu w. f. Sport zawodniczy AZS-ów nie tylko nie „przeszkadza” rozwojowi wychowania fizycznego ogółu akademików, lecz przeciwnie, kierowany odpowiednio **przysparza szereg cennych wartości**, z których krzewiciele idei kultury fizycznej powinni czerpać pełną dłoń. Odwrotnie ujmując zagadnienie stwierdzamy, że **budować trwałe podwaliny sportu można jedynie na szerokim podłożu wychowania fizycznego**. W. F. i sport uzupełniają się i kojarzą najzupelniej. Tak jest na Zachodzie i tak jest częściowo u nas. Wzrost kultury fizycznej ogółu, o który nam idzie przede wszystkim — będzie zawsze żyzną pożywką, na której się „mimowoli” wytworzą zawiązki przyszłych wielkich talentów sportowych.

Walczmy zatem o zmianę polityki AZS-ów, ale tylko do tego momentu, dopóki AZS-y nie postawią zagadnienia wychowania fizycznego na odpowiednim poziomie. Dopóki nie zaczną z równą troską myśleć o zaprawie zawodnika, który nigdy nie stanie do zawodów o mistrzostwo Polski, jak o treningu kandydata do mistrzowskiego tytułu.

Dlatego też, nie można się zgodzić z p. Kwastem, który żąda, aby „mistrzowie” sami zakładali sobie „klubiki czysto sportowe” (!?), albo wręcz opuścili szeregi AZS-ów(?) **Równanie w dół nie przyniesie korzyści**, lecz szkodę. Nie wypędzajmy za tym czołowych zawodników z AZS-ów! Potrzebujemy ich nie tylko dla celów reklamy akademickiego sportu, ale dla ważnych zadań **instruktorskich i kierowniczych**.

P. Kwast również ma za złe AZS-om, że w myśl uchwalonego programu dążyć będą do wprowadzenia przymusowego wychowania fizycznego na uczelniach, do wprowadzania godzin przeznaczonych na sport i w programach uczelnianych i przyjęcia przez uczelnie instruktorów. Kwestionuje także dążność do nadania obozom wakacyjnym i letniskowym, organizowanym przez Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Akademickiej, charakteru sportowego, jak również usiłowania stworzenia we wszystkich domach akademickich urzędzeń sportowych. Tu dostrzegamy już **wyraźną niekonsekwencję**. Przecież te wszystkie dążenia i plany nie mają być przeznaczone dla „mistrzów”, lecz **właśnie dla „szerszej braci”**. Temu kierunkowi należy przyklasnąć jak najszczerzej i stwierdzając z zadowoleniem częściową zmianę dotychczasowych zastrywań, ograniczyć się conajwyżej do stwierdzenia, — zobaczymy co z tego będzie zrealizowane?

P. Kwast uważa, jednak, że jest to rzucenie obowiązków na uczelnie (?).

Nie ulega jednak wątpliwości, że **bez pomocy zakładów uniwersyteckich zaniedbanej kultury fizycznej polskiego akademika AZS-y nie podźwigną**, — bo podźwignąć nie są w stanie. Brak na to nie tylko funduszy, boisk, sal instruktorów, itp., ale także i... chętnych, którzy by ćwiczyć chcieli. Kończąc nasze uwagi na temat artykułu p. Kwasta, wyrażamy przekonanie, że **AZS-y nie straciły bynajmniej racji bytu**. Polityka ich wymaga wyprostowania. Dążność do usilnej pracy nad podniesieniem sprawności fizycznej ogółu młodzieży akademickiej musi znaleźć należyte uznanie i właściwą formę realizacyjną. Lecz jak zaznaczyliśmy — nie kosztem równania w dół i przekreśleniem dotychczasowego dorobku sportowego.

Mgr. Heyduk Bronisław.

Ponieważ napisane przeze mnie sprawozdanie ze Zjazdu Delegatów AZS-ów stało się podniętą dla p. W. Kwasta do wystąpienia przed forum czytelników „Sportu Polskiego”, czuję się w obowiązku odpowiedzieć.

Nie leży w moim zamiarze dyskusowanie nad argumentami p. W. Kwasta ani też nie będę nikomu zarzucał ubóstwa ideowego, pragnę omówić zagadnienie i stosunek do takiego zagadnienia **jako rzecz ogólną**.

Otóż, moim zdaniem, organizacje sportowe — a taką też jest i AZS — powstały nie dekretem jakichś władz, nie w postaci jakiegos urzędu, przedsiębiorstwa czy zamkniętego klanu, a w postaci tak czy inaczej związanych zespołów **na skutek konieczności życiowej**, a nie czyjegos widzimisię.

Zdajemy sobie jednak wszyscy z tego sprawę, że z biegiem czasu pojęcia i formy, ideały i dogmaty ulegają zmianom. Jedne poprostu stają się przestarzałe, inne nabierają cech żywotności. Sport i wychowanie fizyczne to już nie coś nowego; jak więc wygląda ta sprawa z tymi związkami sportowymi?

Czy ideał sportu się zestarzał? — **Nie!** Czy forma podejścia do tego ideału poprzez związki i organizacje sportowe stała się anachronizmem? **Nie!**

Jak więc wynika, u samej podstawy zagadnienia, w założeniu błędów nie znajdujemy — a mówiąc o sporcie i WF musimy oprzeć się **na faktach wziętych z życia, a nie na teorii**.

Kiedyś wolno nam powiedzieć, że jakiś związek czy organizacja straciła rację bytu?

Zdaje się że nie popełnię błędu, jeśli powiem, że wtedy, kiedy sam cel dla którego powstała, przestał być istotny, względnie kiedy organizacja obranemu celowi nie służyła i nie służy, lub też nie nadąża za ewolucyjnym biegiem rzeczy. Czyżby w organizacjach sportowych istniały już podobne fakty?

Weźmy konkretny przykład AZS-ów, których trzydziestoletnia tradycja, tysiące członków najlepiej dowodzą potrzeby istnienia, i jak sam p. Kwast wymienia

„pionierska robota” potwierdzająca zresztą żywotność organizacji, czyżby to wszystko było oznaką przeżycia się?

Nie będę się rozwodził dla jakich celów powstały AZS-y i dla jakich celów istnieją. To są rzeczy powszechnie wiadome, a jeśli ich p. Kwast dotąd dokładnie nie zna — to niech przeczyta statut AZS-u, pozna pracę w terenie; jedno suche sprawozdanie ze zjazdu nie może dać pełnego obrazu.

Zdaje się p. Kwastowi, że poruszył rzecz nową mówiąc o pracy wszcz w AZS-ach, że odkrył nowość, o której tam nikomu nawet się nie śni. Naprawdę nie wiem czy to nieświadomość, czy też nie chce p. Kwast wiedzieć, że hasło pracy wszcz jest hasłem AZS-ów od lat 30-tu.

Przez AZS-y przeszły setki i tysiące ludzi, których tu właśnie zdobywano dla idei sportu i W. F. i którzy dziś są pionierami tych haseł w wielu innych organizacjach. O tej szarej masie członkowskiej vox populi nie pamięta i nie interesuje się tym z całkiem zrozumiałych przyczyn, że sport akademicki niema racji istnienia, tak samo jak i to, że tylko sport akademicki ma rację bytu, ale nie należy zapominać i o roli, jaką sportowi akademickiemu dało samo życie. Przecież **wiek studencki, to wiek największej sprawności fizycznej człowieka.**

Poza tym druga rzecz zasadnicza: **ideał sportu to amatorstwo.** Student po to jest na wyższej uczelni by zdobyć wiedzę, by dzięki niej zająć takie czy inne stanowisko, dla którego sprawy sportu z natury rzeczy stoją na następnym planie. Dla studenta szczytem marzeń nie jest być najlepszym dla zysku pieniądze, bo dziś bierze on udział w zawodach, a za rok jako inżynier czy adwokat, lekarz czy profesor ustępuje miejsca swoim młodszym kolegom, **ale dla sportu został zdobyty na zawsze.** AZS-y nie pragną rywalizować z innymi klubami, jak się p. Kwast wyraził „zawodowymi” — zawsze jednak będą miały świętych, asów, bo **ten handicap do ręki dała im już natura.** Praca wszcz przysporzy AZS-om jeszcze więcej tych asów. Przecież o tu dużo szukać: potęga sportowa Ameryki, Anglii, Japonii — to **studenci uniwersytetów** i to zrzeszeni nie w klubach kolejowych czy pocztowych, a **w związkach studentów.** A czy i u nas, powiedzmy szczerze, nie jest podobnie? Pójście w masę! Dotychczas lepiej niż AZS-y tej pracy wszcz **nie prowadził nikt.** To nie są gołosłowne frazesy, cyfry tego dowiodą w każdej chwili. Powinno iść lepiej i **może iść 100 razy lepiej** ale niestety o to lepsze jutro walczą AZS-y od x lat, walcząc o coś więcej niż 600 zł subwencji na mistrzostwa narciarskie, ale o tym p. Kwast również nie wie albo nie chce wiedzieć.

W. F. bez sportu, w odseparowaniu się od rywalizacji sportowej — to teoria, a nawet powiem — pusty frazes. W. F., gimnastyka **to nie wszystko,** bo są całe masy takich, którzy choć są świetnymi sportowcami, ba nawet niekie-

dy reprezentantami Polski — na gimnastykę kijem nie dadzą się zapędzić. **Ludzie to nie samochody,** które w setkach tysięcy są identyczne, człowiek to indywidualność.

A jak dokaże p. Kwast tej sztuki i nauczy ludzi pływać nie mając basenu pływackiego?

Czy można coś udoskonalić w strukturze AZS-ów? — bo tylko na tej platformie celowa jest dyskusja! Być może, ale nie dziś. Obecnie ta forma właśnie wydaje mi się najbardziej odpowiednia, a AZS-y znam nie z jednego sprawozdania.

Stawia p. Kwast jako przykład YMCA — ale przecież to organizacja starszych panów, filantropów, stworzona, powiedziałbym, między innymi dla opieki nad młodzieżą. Można by rzec coś w stylu naszego TPMA z tą tylko różnicą, że YMCA daje młodzieży pod taką czy inną formą pieniądze swoje, swoich filantropów, a TPMA bierze od młodzieży jej pieniądze i tym dopiero gospodaruje. YMCA popiera WF i sport a potem może inne rzeczy, a TPMA popiera walkę z gruźlicą, a potem wszystko inne.

AZS-y stworzyła młodzież, stworzyła je **biedna brać studencka** i nie po to by o sporcie i W. F. pisać artykuły czy czytać pisma sportowe, ale aby ten sport czynnie uprawiać. Czyż o takiej organizacji można powiedzieć, że straciła rację bytu? Czy może p. Kwast powiedzieć o innych związkach sportowych, o takiej np. „Polonii” stołecznej, że dba tylko o asów. A gdyby nawet taki był jej główny cel — to czy dlatego, że temu podobne kluby oprócz troski o asów robią też i inną pracę, można o nich powiedzieć, że straciły rację bytu? A może tak dla dobra sprawy spróbuj p. Kwast poznać lepiej pracę i zadania AZS-ów. W każdym bądź razie, zabierając wtedy głos może odkryje coś ciekawego. A może zdradzić mi à conto coś niecoś z tajników AZS-ów? — Proszę: bez boisk do lekkiej atletyki, bez lodowisk, bez kortów tenisowych, bez terenów pływackich, bez taboru żeglarskiego i wiosłarskiego, bez sprzętu sportowego bez sal gimnastycznych, strzelnic itp. **sport nie ma racji bytu.**

Tak proszę Pana — i W. F. i sport niema racji bytu, a odcinek AZS-ów to tylko część w naszym organizmie sportowo-państwowym, w którym te troski jak skrawo się uwydatniają. A czy dla tego, że troska o te wszystkie inwestycje spoczywa na barkach PUWF-u, który z braku funduszy nie wiele tu może poradzić, to czy też może Pan powiedzieć, że PUWF nie spełnia swego zadania, że stracił rację bytu?

W. Kocay.

FELIKSOWI MALANOWSKIEMU W ODPOWIEDZI.

Drogi Stary Druhu!

Rozumiem Twoją radość z powodu wyboru prof. Paruszewskiego na wiceprezesa P. Z. H. L., ale pozwolił mi nam działaczom, „matadorom” związkowym cieszyć się, że w szkołach coraz bardziej dochodzą do głosu młodzi wychowawcy fizyczni, którzy **ze sportu wyrosli i którzy dla sportu mają zrozumienie.** Z nimi od dawna współpracujemy i wybór prof. Paruszewskiego żadnym wyłomem ani **precedensem** w polskim sporcie nie jest. Na dowód zacytuję jako przykład prof. Michalaka, wieloletniego prezesa pływaków krakowskich, a prof. Francikowski już w 1934 r. był członkiem Zarządu P. Z. P.

My „matadorzy” cieszymy się z postę-

pów sportu szkolnego napewno nie mniej od nauczycieli, a te szkolne spotkania międzynarodowe, którymi nas tak straszysz, to, wierz mi, są **naszym marzeniem,** niestety ciągle niezrealizowanym.

Jeżeliś ty zwalczał i zwalczasz ekskluzywność sportu szkolnego, to tylko dlatego, że mimo znaczących postępów nie pozwala na właściwe wykorzystanie tego nieprzebranego źródła talentów, jakim jest szkoła.

Wiesz uobrze, że większość tej młodzieży **przynośli do klubów za waszą, wyciłowawców nierzecznych wiedzą,** — wiesz uobrze, że wyciłowawca nierzeczny nie jest w stanie opanować całej gamy różnych dziedzin sportu z którymi ma do czynienia w szkole.

więc jakżeż możemy się zgodzić do browownie, już teraz pozostawić młodzieży pod wyłączną opieką szkoły, jeśli szkoła, wielu z nauczycieli przyznaje to otwarcie, nie może podołać sama zadaniu?

A cóż mowi nam życie? — Dunecki i Gąssowski to są święte wyjątki, ale zapytaj pływaków na zawodach szkolnych kto ich uczył pływać? a skąd powstał hokej lodowy w szkole? dziś jeszcze jest tam przecież pełno chłopców, którzy **uczyli się kij trzymać w klubach.**

Za lat kilka, a raczej kilkanaście, gdy wytworzy się, jak w szkołach angielskich, tradycja sportowa przechowywana przez starszych uczniów, nauczycieli i ciężar wychowania sportowego będzie spoczywał nie tylko na barkach jednego wychowawcy fizycznego, cały sport szkolny będzie i zasłużył na odrębność, do której dziś nie dorosł.

Tymczasem, mimo oficjalnych zakusów, **główny ciężar pracy sportowej w szkole spoczywa jeszcze ciągle na klubach i związkach.**

Oburzasz się na ciężkie zarzuty wysuwane przeciwko nauczycielom w. f. przez Twego, a zapewne i mego koleżę — napewno nie odnosiły się one ani do prof. Paruszewskiego, ani innych, którzy jak Ty z nami **deputali bieżnie i boiska.** Ale, czyż Ciebie nie oburzyli ci fachowcy, którzy zamykając kluby dla uczniów, lekko-myślnie pozwaili im na szereg lat możliwości uprawiania sportu.

Również zgodzisz się, że nie będziemy uznawali autorytetu „fachowców”, którzy dufni w moc dyplomu chcą być **specami we wszystkich dziedzinach sportu.** Pływanie na przykład, dużo ucierpiał i cierpi jeszcze ciągle z powodu absurdalnych teorii, głoszonych wbrew wszelkiej oczywistości, przez tych speców, posiadaczy nieraz wysokich stopni naukowych.

Nie jest epoką zatem wybór prof. Paruszewskiego; on sam **nie jest wśród nas nowym człowiekiem,** był on przecież sędzią lekkoatletycznym gdyśmy obaj biegali w Agrykoli. Natomiast wybór ten jest etapem na drodze, która nieuchronnie prowadzi **Was, nauczycieli w. f., wbrew wszelkim ministerialnym teoriom, do współpracy ze sportem społecznym.**

Nie miej mi za złe tych kilku słów, albowiem, jak mówi Księga Dżungli, jednej krwi jesteśmy i pragniemy obaj tylko dobra Sportu Polskiego.

B. Baranowski



C O R O B I Ą I N N I ?

Zagranicą budzi się w różnych krajach coraz to żywsza reakcja przeciw tzw. państwowym amatorom, tj. zawodnikom, którzy siedzą całymi tygodniami na obozach na koszt państwa i korzystają ze wszystkich uprawnień — pełnych amatorów. Dyskusja na ten temat wynikła w prasie szwajcarskiej w związku z projektem Niemiec przeforsowania na kongresie Międzynarodowej Federacji Narciarskiej uchwały, że na zimowych igrzyskach olimpijskich obowiązują zasady wytyczone przez Międzynar. Kom. Olimpijski.

Inaczej mówiąc chodzi o znalezienie wyjścia z zatargu pomiędzy FIS, dopuszczającym do mistrzostw swych nauczycieli narciarskich, i Komitetem Olimpijskim, który trwając uparczywie przy ortodoksyjnej definicji amatorskiej nie dopuszcza nauczycieli sportowych do udziału w Igrzyskach. Ponieważ stanowisko FIS stawia pod znakiem zapytania najbliższą Olimpiadę zimową, Niemcy dokładają wszelkich starań, by znaleźć wyjście z konfliktu przy zachowaniu prestiżu zarówno Międzynar. Federacji, jak i najwyższej instytucji olimpijskiej.

Szwajcarzy dzisiaj już zapowiadają, że na żadne tego rodzaju kombinacje nie pójdą i spodziewają się identycznego stanowiska ze strony Austriaków oraz Francuzów. Przy tej okazji prasa szwajcarska bardzo energicznie rozprawia się z postanowieniami olimpijskimi, które uznają jako amatorów zawodników,

przebywających przez szereg tygodni na koszt państwa, bez oddawania się jakiegokolwiek pracy zarobkowej, w specjalnych obozach, natomiast odmawiają kwalifikacji tych uczciwym młodym ludziom, którzy dla braku środków materialnych zmuszeni są szukać zajęcia dodatkowego, jako nauczyciele narciarstwa.

Szwajcarzy stwierdzają, że nie bronią tu własnego interesu, ale występują przeciw postanowieniom MKO, które forytują „państwowych atletów” i „reżimowych gladiatorów” kosztem uczciwego indywidualnego sportowca.

*

Węgry grożą wprawdzie, że ze względu na brak terminów nie wezmą udziału w piłkarskich mistrzostwach świata we Francji, na wszelki wypadek rozpoczęli jednak bardzo skrupulatnie przygotowania. Kapitan sportowy zwrócił się do słynnych starych graczy z prośbą o przeprowadzenie teoretycznych wykładów w swojej specjalności. Cykl rozpoczyna as obrońców maddziarskich Mandl, który wygłosi odczyt na temat gry obrońcy, jego współpracy z bramkarzem i drugim partnerem. Na odczyt mają się stawić wszyscy obrońcy pierwszej Ligi pod rygorem kar.

Pomysł Węgrów jest całkiem dobry i zasługiwał by na naśladowanie.

K O M U N I K A T Y

KOMUNIKAT NR 4. POLSKIEGO ZWIĄZKU HOKEJA NA LODZIE.

1. Zarząd PZHL. Zarząd wybrany na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu PZHL w dniu 14. XI. 1937 r.:

Prezes: Kurnicki Piotr,
I. V-Prezes: Glinicki Zbigniew,
II. V-Prezes: Paruszewski Zenon,
III. V-Prezes: Bucholc Janusz,
Sekretarz: Glinka Stefan,
Skarbnik: Laskowski Wacław,
Kapitan Sport.: Przemysław Warmiński.

Wobec nieprzyjęcia mandatu przez p. Glinickiego Zbigniewa, dookooptowano na stanowisko I. V.-Prezesa p. Nowaka Jerzego.

2. Anulowanie Komunikatu. Zgodnie z dezyderatem Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia PZHL z dnia 14. XI. 1937 r. Zarząd PZHL anuluje Komunikat Nr 3 i zamieszczony w nim Komunikat KSS—PZHL, ogłoszony w N-rze 11 tygodnika „Sport Polski” z dnia 10. XI. 1937 r.

3. Wytyczne prac PZHL. Zarząd PZHL komunikuje, iż stosownie do dezyderatów wyrażonych podczas 3-ch ostatnich Walnych Zgromadzeń PZHL oraz uwzględniając stan rozwoju hokeja na lodzie w Polsce, kierować się będzie podczas bieżącej kadencji następującymi wytycznymi, które podaje do wiadomości Okręgów i zrzeszonych Klubów:

a) bezpośredni udział swój w zakresie stosunków z zagranicą, PZHL ograniczy do organizacji spotkań między państwowych i udziału w Mistrzostwach Europy i Świata;

b) inicjatywę w nawiązywaniu stosunków sportowych z drużynami zagranicznymi w większym niż dotąd zakresie pozostawia Okręgom i zrzeszonym Klubom, zastrzegając sobie ingerencję w tych sprawach w ramach określonych przez Statut PZHL;

c) w zakresie pracy wyszkoleniowej dążyć będzie do rozszerzenia działalności Okręgów, przez powierzenie im organizacji lokalnych kursów wyszkoleniowych dla zawodników, instruktorów i sędziów hokejowych oraz przez wzmoczenie intensywności akcji propagandowej wśród szerokiej młodzi, ze szczególnym zwróceniem uwagi Okręgom na udzielanie pomocy organizacjom sportowym młodzieży szkolnej.

4. Komisja Sportowa. Podaje się do wiadomości Okręgów terminarz zawodów PZHL:

Do 1. I. 38 r. — Mistrzostwa Okręgowe.
1—6. I. 38 r. — Turniej Krynicki — Krynica.
15—16. I. 38 r. — Łotwa—Polska — Wilno.
15—16. I. 38 r. — Ryga—Wilno — Wilno.

16—23. I. 38 r. — Wyjazd do Szwajcarii (Zurych, Bern, Basel).

27. i 30. I. 38 r. — Pula finałowa.

1. II. 38 r. — Kanada—Śląsk — Katowice.

2. II. 38 r. — Kanada—Polska — Katowice.

11—22. II. 38 r. — Mistrzostwa Świata — Praga.

26. II. do 3. III. 38 r. — Mistrzostwa Polski — Krynica. Równocześnie podaje się terminy spotkań Puli Finałowej I i II rundy (gospodarz).

27. I. 38 r. — Śląsk II—Lwów I; Lwów II—Kraków I; Kraków II — Śląsk I; Poznań — Pomorze; Warszawa I — Łódź; Wilno — Warszawa.

30. I. 38 r. — Lwów I — Śląsk II; Kraków I — Lwów II; Śląsk I — Kraków II; Pomorze — Poznań; Łódź — Warszawa I; Warszawa II — Wilno.

5. Składki członkowskie. Przypomina się ponownie Klubom, że zgodnie z treścią par. 29 Statutu PZHL, te Kluby, które do dnia 1. XI. b. r. nie opłaciły składek członkowskich, zostały automatycznie zawieszane.

6. Karv. Zarząd PZHL na posiedzeniu w dn. 25. XI. 37 r. ukarał Kluby: Cracovia — Kraków i Dąb — Katowice, grzywną po zł 15 za grę podczas zawieszenia w dniu 20 i 21. XI. b. r. w Katowicach. Zarząd PZHL na posiedzeniu w dniu 29. XI. 37 r. ukarał KS „Dąb” grzywną zł 50 w myśl par. 37 Regul. Sportowego PZHL, za wstawianie do składu nieuprawnionych do gry zawodników Ursonia Herberta i Musyla Tarłowskiego Kazimierza w dn. 20 i 21. XI. 37 r. oraz ukarał 14-dniową dyskwalifikacją zawodników: Ursonia Herberta KS „Pogoń” — Katowice i Musyla Tarłowskiego Kazimierza „Sokol” — Kraków, za grę w barwach KS „Dąb” w Katowicach w dniu 20 i 21. XI. 37 r. Początek dyskwalifikacji od 6. XII. 1937 r.

7. Zniżki kolejowe. Wzywa się OZHL-e do nadsyłania niezwłocznie zapotrzebowań na zaświadczenia do uzyskania ulg kolejowych (zniżki kolejowe) dla zawodników oraz legitymacji dla instruktorów okręgowych. Sekretariat PZHL posiada zaświadczenia rodzajów: 75% zniżki dla instruktorów, 50% zniżki dla sędziów, organizatorów i zawodników na przejazdy indywid. 33% zniżki kolejowe grupowe dla zawodników na zawody. Legitymacja instruktorska kosztuje 35 gr. Zaświadczenia po 20 gr, grupowe zaś (33%) 50 gr za sztukę. Należność za zniżki należy wpłacić na konto czek. PZHL, Nr 12363. Sekretariat po otrzymaniu zawiadomienia o wpłacie, prześle niezwłocznie zniżki pod wskazanym adresem.

Za Zarząd PZHL

Sekretarz:
(—) S. Glinka

Prezes:
(—) P. Kurnicki

WIELKI KONKURS „SPORTU POLSKIEGO”

Ponieważ czytelnicy nasi niezawodnie doskonale orientują się w tym, jakie zadania stawia sobie „Sport Polski” i jakim chce on służyć celom — możemy, przedstawiając im regulamin naszego zimowego konkursu, obejść się bez przedmowy, a przejść od razu do samej rzeczy.

Chcąc wziąć w tym konkursie udział, czytelnicy nasi powinni opracować i przesłać do naszej redakcji w terminie do 31 stycznia 1938 r. szczegółowy projekt imprezy, która by ich zdaniem najlepiej mogła służyć PROPAGANDZIE RACJONALNYCH METOD UPRAWIANIA SPORTU.

Z ogólnego tego założenia wypływają następujące warunki:

1) impreza musi nosić charakter masowy, a więc udział w niej powinien być dostępny dla jak najliczniejszych sportowców (względnie klubów i zespołów), niezależnie od poziomu technicznego;

2) powodzenie w tej imprezie musi być uzależnione od stosowania przez danego sportowca (klub, drużynę) prawidłowych, zdrowych zasad treningu, od systematycznej pracy, a nie tylko od wrodzonego talentu;

3) impreza musi być pociągająca dla zawodników i klubów, zdolna do ich żywszego zainteresowania, nie powinna wy magać z ich strony specjalnych ofiar, nie powinna zakłócać normalnego udziału w życiu sportowym, ani wprowadzać chaosu w kalendarzyk imprez, ustalony przez związki sportowe;

4) impreza nie powinna wymagać stworzenia specjalnego aparatu organizacyjnego i większych wkładów pieniężnych.

5) charakter imprezy jest dowolny; może ona polegać na zawodach, jednorazowych lub okresowych, na konkursie, którego wynik oparty może być na rezultatach pracy itp.;

6) impreza może się rozpocząć najwcześniej 1 kwietnia, a powinna być zakończona najpóźniej 1 listopada.

Projekty nadsyłać należy w formie ułożonych już szczegółowo regulaminów. Powinny one być oznaczone godłem. W oznaczonej tymże godłem zamkniętej kopercie należy umieścić imię i nazwisko oraz adres autora.

Nadesłane w terminie, to znaczy do dnia 31 stycznia 1938 r. włącznie, prace zostaną rozpatrzone przez jury, w skład którego wejdą: przedstawiciel Państwowego Urzędu W. F. i P. W., przedstawiciel Związku Polskich Związków Sportowych i redaktor „Sportu Polskiego”. Decyzja jury zapadnie przed dniem 20 lutego 1938. Projekt uznany za najlepszy będzie wprowadzony w życie przez „Sport Polski” w porozumieniu z kompetentnymi władzami sportowymi, zaś autor jego otrzyma cenną nagrodę, w postaci 6-dniowego bezpłatnego pobytu w Zakopanem, Worochcie lub innym ośrodku sportów zimowych do wyboru.

Autorzy wszystkich projektów wyróżnionych otrzymają poza tym dyplomy honorowe. Projekty te będą również opublikowane na łamach naszego pisma.

Usilnie prosimy naszych czytelników, aby zechcieli się na nasz apel tłumnie odezwać i tym samym przyczynili się do powodzenia akcji, mającej na celu podniesienie poziomu sportu polskiego.

NOWE KSIĄŻKI

Dr Władysław Dybowski i mgr Józef Oczko: **Narciarskie toki lekcyjne**, wraz z przygotowawczymi i ogólnymi wskazówkami dla młodzieży męskich szkół średnich. Str. 54 z 53 ilustracjami.

Opracowane przez autorów toki lekcyjne opierają się na samodzielnych doświadczeniach uczniów państwowego gimnazjum w Zakopanem.

Chłopcy ci przez znaczną część roku jadą i wracają ze szkoły na nartach; codziennie prawie spotykają, podglądają, naśladowują najlepszych narciarzy polskich. W wyniku jeżdżą wspólnie, wyrobili sobie, jak gdyby metodykę nauki. Zadaniem autorów było podpatrzeć, jak się ten rozwój i postęp narciarstwa chłopców odbywa, uchwycić jego podstawowy kierunek, nadać mu kształt, niezbyt trudny do użytkowania.

Wszystkie ilustracje i rysunki są oparte na tych właśnie zakopiańskich obserwacjach, dlatego też można powiedzieć, że współautorami podanych w książce toków lekcyjnych są uczniowie z państwowego gimnazjum męskiego w Zakopanem.

Ogólne podręczniki narciarskie, oparte głównie na sposobach nauczania dorosłych, mają duże znaczenie techniczne: omawiają i ilustrują sposoby wykonywania poszczególnych kroków, ćwiczeń, ewolucji, rozbijają je na części składowe. Nie podają jednak zwykle, jak należy prowadzić nauczanie narciarstwa z małymi dziećmi do lat 10, z chłopcami w wieku od 11 do 16 lat, jak uczyć narciarstwa dziewczęta w wieku od lat 11 do 18; nie podają zazwyczaj, które ćwiczenia i w jakiej kolejności wybierać, ile czasu w stosunku do ogólnego trwania ćwiczeń im poświęcać, w zależności od płci, wieku, stopnia wyrobienia.

Obecny rozwój narciarstwa wśród młodzieży osiągnął w niektórych częściach Polski tak wysoki stopień, że dorosli stanowią znikomy procent wśród początkujących; przeważająca większość, to młodzież w wieku 10—16 lat. Program wychowania fizycznego w szkole zaleca wprowadzenie narciarstwa wszędzie tam, gdzie warunki klimatyczne i terenowe na to pozwalają. Dlatego też inicjatywa autorów poszła w kierunku ułożenia w pierwszym rzędzie toków lekcyjnych narciarskich właśnie dla młodzieży męskich szkół średnich, jako stanowiącej największą część początkujących narciarzy polskich.

Książeczka opracowana przez dwu wybitnych specjalistów, odda niewątpliwie poważne usługi tak nauczycielowi, jak i młodzieży szkolnej.

Niska cena czyni podręcznik dostępnym dla ogółu odbiorców.

Z. Nowaki i J. Lubowiecki. **Krótki zarys prowadzenia treningu gry w piłkę ręczną (szczypiorniaka)**.

Nakładem Polskiego Związku Piłki Ręcznej ukazała się powyższa broszura, obejmująca systematykę ćwiczeń przygotowawczych, ćwiczenia przygotowawcze dla opanowania głównych elementów technicznych, budowę osnowy treningowej, wreszcie ogólne wskazówki metodyczne prowadzenia treningu. Skromna rozmiarami, lecz bogata w treść ta książeczka odda niezawodnie wielkie usługi tak kierownikom sekcji gier sportowych, jak instruktorom i zawodnikom. Ilustrują ją liczne wykresy.

Domowy wyrób sprzętu narciarskiego jest najlepszym sposobem taniego zaopatrywania się na zimę. Organizacje i osoby, zamierzające przystąpić do fabrykacji nart we własnym zakresie, powinny uprzednio zapoznać się z broszurą Władysława Ziętkiewicza „**Sprzęt narciarski, wyrób, konserwacja i smary**”, w której znajdują informacje, pozwalające osiągnąć najtańszym kosztem najlepsze rezultaty. Książeczka ta wydana została przez Główną Księgarnię Wojskową. Cena 1 zł 10 gr.

W NASTĘPNYM NUMERZE:

Tadeusz Grabowski: **Aż ku szczytom!**

K. Pietkiewicz: **Matura bez pływania.**

W. Stypuła: **O Świeinie, co żaglował prędzej od wiatru.**

Redakcja i Administracja, Warszawa ul. Myśliwiecka 3
tel. 8-63-66.

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1
tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118

Konto P. K. O. 13680

Ogłoszenia: przed tekstem $\frac{1}{1}$ 300 zł, $\frac{1}{2}$ 150 zł, $\frac{1}{4}$ 80 zł, $\frac{1}{8}$ 50 zł. Za tekstem $\frac{1}{1}$ 250 zł, $\frac{1}{2}$ 130 zł, $\frac{1}{4}$ 75 zł, $\frac{1}{8}$ 40 zł.

Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od 17—19

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI

WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA” sp. z ogr. odp